

# ROBOTNIK — FACHOWIEC

## WYSOKO UTYTUŁOWANY

MARIA SZELINGOWSKA



W jakim kierunku zdąży rozwój naszego szkolnictwa? Jak przedstawiają się idee, które wytyczają perspektywę naszej polityki oświatowej? Czy przygotowujemy obecnie reformę udziela jasnej odpowiedzi na te pytania?

Od dłuższego czasu szkolnictwo nasze podlega słabym zmianom. Przecież im nieodmiennie ten sam cel: udoskonalenie systemu edukacyjnego. Rezultaty nie są zadowalające — w każdym razie zawsze niewspółmierne do ambicji i potrzeb. Z dyskusji, jakie toczą się na ten temat wolno wyciągnąć wnioski, iż przyczyną jest — obojętnie jak to nazwać — niedorozwój czy niedopracowanie poglądów na rolę szkoły w naszych współczesnych warunkach. Tu mogę spotkać się z ostrym protestem: skądże obojętność i niedorozwój w dziedzinie, gdzie tak bezsporny dorobek?

Rozwój szkolnictwa po drugiej wojnie uzyskał rzeczywiste znamiona przełomu dziejowego. Niemniej jego cecha, wartością wybijającą się był przede wszystkim rozwój ilościowy. Osiągnięcia ta tendencja przez długi okres z przyczyn oczywistych konieczna i naczelną — zdaje się dominować nadal. Poczucie trwałego sukcesu, szybkie i widoczne pomnażanie dóbr oświatowych, usunęły w cień inne obszary zagadnień. Nie wchodził tu żadna wielka myśl odkrywczą — są to pola objęte stagnacją. Szkolnictwo — to potężna już liczebnie organizacja oświatowa, o silnych zasobach kadrowych, szerokim rozgałęzieniu dyscyplin, specjalności i specjalizacji — stoi przed programem, którego nie może sforsować. Nie mam tu na uwadze takich czy innych mankamentów występujących w pracy dydaktycznej i strukturze programów nauczania. Myślę o niedostosowaniu naszej szkoły do treści przemian, jakie zachodzą w życiu kraju i o niedążeniu za ich tempem.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

CHCIAŁBYM UNIKNAĆ drastycznej odpowiedzi. Poprzestając więc na sformułowaniu, że współczesną poezję czytają nieliczni, przede wszystkim bezpośrednio zainteresowani twórczością, a następnie ściśle wyselekcjonowani specjaliści. Liczniejsze audytorium zdobyli głównie autorzy starego pokolenia np. Władysław Broniewski, Julian Przyboś, Jarosław Iwaszkiewicz, Antoni Słonimski, Mieczysław Jastrun.

POD KONIEC ubiegłego roku przedstawiciele miesięcznika „Poezja” dotarli do kilku szkół średnich m. in. w Warszawie, Białymstoku i Gnieźnie z ankietą, która miała wyznaczyć stopień orientacji młodzieży w zagadnieniach starszej i nowszej poezji. Zapytywano w niej m. in., jaki utwór należałoby wyżej ocenić: sonet Antoniego Langego, autora z okresu Młodej Polski, czy utwór przez krytykę utworu Zbigniewa Herberta pt. „Kofa wodny”. Oto 75 proc. zapytanych premiowało sonet Langego, 15 stawiało na równi obydwu utworów, a tylko 10 przyznało pierwszeństwo wierszowi Herberta.

KOMENTATOR „POEZJI” w takich słowach ocenił wyniki: „Osobiście uważam, że to zwycięstwo poezji Langego w naszej ankiecie świadczy raczej o chwilkowej przewadze pewnych tendencji w metodach nauczania niż o triumfie młodopolskiej estetyki”. Nie jestem jednak pewny, czy wyczerpał wszystkie powody, decydujące o nierównym rozłożeniu szans w tym turnieju poetyckim.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)

Jacek Kajtoch



magazyn **M** SOBOTA — NIEDZIELA

Nakład 405.144 egz.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ! GAZETA ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ Krakowska

Spotkanie z załogą Fabryki Im. Świerczewskiego

### E. Gierek: nie wolno ustawać w marszu

26 bm. załoga Fabryki Wyrobów Precyzyjnych im. Świerczewskiego w Warszawie gościła i sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i premiera Piotra Jaroszewicza.

Goście zapoznali się z pracą niektórych wydziałów. Zatrzymują się przy stanowiskach roboczych, rozmawiają o warunkach pracy — o tym jak wiele zmieniło się w zakładzie w ostatnim czasie. Robotnicy mówili o dużym zainteresowaniu, z jakim śledzili przebieg I Krajowej Konferencji PZPR.

Następnie odbyło się spotkanie E. Gierka i P. Jaroszewicza z aktywnym partyjnym i gospodarczym zakładu. W czasie spotkania głos zabrał E. Gierek.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Polska kraj ludzi niepunktualnych. Polska — kraj, w którym niepunktualny obywatel mija się z niepunktualnym tramwajem, niepunktualny tramwaj zaś mija się ze spóźnionym autobusem pospiesznym, który z kolei zderza się z opóźnionym ekspresem PKP na przejeździe kolejowym nie zabezpieczonym w porę przez tegoż samego obywatela, który miał zaszczyt wystąpić na początku tego zdania, jako bohater z gatunku opieszalych. Niby tak się uszyscy mijali w locie, a jednak się spotkali.

CZĘŚĆ ICH PAMIĘCI! Nie jest to przykład budujący, sens dydaktyczny żaden, brak akuratnej czyli punktualnej pointy. Jedynie opieszale obywatel, który nie zdążył opuścić rampy wyjazdu na czas z wzięcia, bo musi zrobić miejsce innym, a takie miejsce kosztuje. Tu punktualność się liczy.

CZAS TO PIENIĄDZ! Nie ma natomiast żadnej gwarancji, że przykład droźnika, który na czas wyjechał z wzięcia zmusi innych do szanowania czasu. Wszak autobusy i tramwaje spóźniają się będą nadal, a trudno przecie przy obecnych brakach w taborze zamykać zdezelowane środki komunikacji za kratkami.

### MACIEJ SZUMOWSKI MOIM ZDANIEM

#### Punktualność czy słowność?

tylko dlatego, że się spóźniają. Można by oczywiście zamknąć dyrektorów komunikacji miejskiej, ale na nieszczęście są to ludzie poczciwi i pełni dobrej woli, którzy i tak mają dość kłopotów obiektywnych z brakami w kadrze i taborze. Nie jest zresztą wykluczone, że gdybyśmy przyjęli koncepcję zamykania dyrektorów, sprawa mogłaby się potoczyć w sposób dla nas niemiły. Kłopoty związane ze sprawowaniem funkcji dyrektora komunikacji miejskiej są tak duże, że można sobie wyobrazić dyrektorów, którzy dobrowolnie zgłaszają się do więzienia tylko po to, aby odpocząć. A więzienia wszak nie są finansowane po to, aby w nich odpocząć.

Poza tym w jednej celi mógłby się spotkać dyrektor z opieszalym obywatelem, a to zawsze grozi demoralizacją — obywatela oczywiście. Na obecnym etapie nie jest wskazane, aby dyrektorzy jawnie rozprawiali o kłopotach obiektywnych w obecności zwykłych obywateli. I to do tego w celi, gdzie czasu na obgadanie jest dosyć.

Jest jeszcze inna droga dowodzenia, że na punktualność świat stoi. Jest to droga konstruktywna. Należy społeczeństwu uświadomić nie katastroficzne wizje z rzędu tych tutaj zaprezentowanych lecz pozytywne skutki szanowania czasu. Na przykład powinniśmy mówić ile dziś miliardów kosztuje jedna minuta dobrej pracy. Ile z tego materialnych korzyści i ile satysfakcji. Trudność polega na tym, że nie wszystkim złotówki trafiają do wyobraźni. Można przeliczać w dolarach rzecz jasna, ale ten sposób z kolei nadmiernie pobudza wyobraźnię, a za dolary wolowiny nie kupi...

To są wady natury blache, bo konsumpcyjnej i można je pominąć milczeniem. Ale jest jedna wada tego sposobu edukowania obywateli, jest to wada natury, że tak powiem, filozoficznej. Oto mówiąc pozytywnie o punktualności możemy być źle zrozumiani. Już widzę, jak rzesze pracowników przychodzi punktualnie do pracy, siadają i liczą czas z dokładnością co do sekundy. I tak aż do drugiej czy trzeciej. Taka dokładność w mierzeniu cennego czasu jest na tyle absorbująca, że nie starcza... ani minuty na myślenie. A chodzi chyba o punktualność w myśleniu. Kto tam dzisiaj na to ma czas — zadań tyle...

PS Podejrzewam, że w związku z kłopotami w propagowaniu punktualności, ceny czasu i z kłopotami w myśleniu w ogóle, o wiele sensowniej byłoby mówić po prostu o SŁOWNOŚCI. Słowność — znaczący więcej przysługujący przyrzeczeń.

Można być przecie punktualnym nawet w kolejnym trywanu umów.

Przemówienie L. Breźniewa na Światowym Kongresie Sił Pokoju

### Międzynarodowe odprężenie przekształcić w trwałe zjawisko

Wystąpienie St. Trepczyńskiego

MOSKWA (PAP)

Na wstępie Leonid Breźniew powitał serdecznie uczestników Kongresu w imieniu KPZR i całego narodu radzieckiego. Podkreślając, że nigdy jeszcze nie było międzynarodowego forum na taką skalę, ani zgromadzenia tak reprezentatywnego, jak obecny Światowy Kongres Sił Pokoju, L. Breźniew zapewnił w imieniu 250-milionowego narodu radzieckiego, że troska o utrwalenie pokoju stanowi jedno z najważniejszych zadań radzieckiego państwa. Wyrazem konsekwentnie pokojowej polityki KPZR i państwa radzieckiego na współczesnym etapie jest uch-

walny przesł XXIV Zjazd Partii program pokojowy.

L. Breźniew przypomniał wiele poważnych osiągnięć, jakimi w ciągu ostatnich lat uwieczniona została wytrwała walka narodów o pokój i bezpieczeństwo między narodami. Podkreślił on, że coraz szerszym uznanem cieżą się zasady pokojowego współistnienia państw o odmiennych ustrojach społecznych, wskazał na wielkie zmiany, jakie nastąpiły, zwłaszcza w ostatnich latach w stosunkach państw socjalistycznych z państwami Europy zachodniej — z Francją, z

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Kolejne grupy obserwatorów ONZ przybywają na linię przerwania ognia na froncie egipsko-izraelskim. Na zdjęciu: kolumna samochodów ONZ w pobliżu Jezior Gorzkich (informacja o sytuacji na Bliskim Wschodzie — str. 2).

### WCIELAMY W ŻYCIE POSTANOWIENIA

I KRAJOWEJ KONFERENCJI PZPR

Wkład Jaworzna do „banku 30 mld”

(Inf. wł.) Załogi jaworznickich przedsiębiorstw przemysłowych z nadwyżką zrealizowały zadania roczne dotyczące wypracowania dodatkowej produkcji. Ich wkład do „banku 30 mld” wynosi ponad 84,8 mln

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W każdej POP — w każdym środowisku

(Inf. wł.) W pięciu powiatach naszego województwa odbyły się wczoraj narady delegatów na I Krajową Konferencję PZPR z rzeszą aktywów partyjnego, a to w Tarnowie, Brzesku, Jaworznie, Miechowie

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Pismo okólne prezesa Rady Ministrów

### Poprawić zaopatrzenie rynku, usprawnić usługi

WARSZAWA (PAP)

Prezes Rady Ministrów wystosował pismo okólne w sprawie podjęcia wszechstronnych działań zmierzających do wzrostu produkcji towarów rynkowych oraz rozwoju usług. List, adresowany do ministrów, przewodniczących Prez. WRN, prezesów zarządów centralnych związków spółdzielczych oraz do dyrektorów zjed-

noczeń przemysłowych i przedsiębiorstw stwierdza, że chodzi o powiększenie takiej produkcji, na którą popyt jest niezaspokojony, jak również o wzbogacenie asortymentu, poprawę jakości i nowoczesności produktów rynkowych w ogóle. O dokumencie tym poinformował rzecznik prasowy rządu — W. Janiurek.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

-Poczekaj do soboty! W SOBOTNIM NASZYM MAGAZYNIE UKAŻE SIĘ WIELKI KONKURS FILMOWY! GŁÓWNA NAGRODA: SAMOCHÓD FIAT-126p!





# E. Gierek: nie wolno ustawać w marszu

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

## J. Mitrega u premier Kanady

Premier Kanady P. Trudeau przyjął w gmachu parlamentu w Ottawie wicepremiera i ministra górnictwa PRL J. Mitregę oraz innych członków delegacji polskiej, która przebywa z oficjalną wizytą w Kanadzie.

W toku rozmowy premier Kanady wyraził życzenia pomysłowego rozwoju dla Polski i podkreślił celowość kroków podejmowanych przez Polskę i Kanadę dla zrealizowania obopólnych zadań do zacieśnienia współpracy.

## Podpisanie polsko-holenderskiej umowy kulturalnej

26 bm. podpisany został w Warszawie protokół wykonawczy umowy kulturalnej między PRL a Holandią na lata 1974-1978.

## H. Kissinger odwiedzi w listopadzie Japonię

Amerykański sekretarz stanu, Henry Kissinger złoży w Japonii oficjalną wizytę w dniach 14-15 listopada, bezpośrednio po zakończeniu wizyty w ChRL.

## Finlandia wybuduje obiekty przemysłowe w ZSRR

ZSRR i Finlandia planują podpisać międzyrządowe porozumienie o współpracy w zakresie budowy pewnych obiektów przemysłowych w ZSRR.

## Nacjonalizacja eksportu bawełny w Pakistanie

Rząd Pakistanu postanowił całkowicie nacjonalizować eksport bawełny. W tym celu powołano specjalne przedsiębiorstwo państwowe. Bawełna jest podstawowym produktem eksportowym Pakistanu.

## K. Altmann-Barbie zwolniony z więzienia

Boliwijski sąd najwyższy sprzeciwił się sądowi ekstradycyjnemu do Peru, który zezwolił na uwięzienie w Lyonie, zbrodniarza hitlerowskiego K. Altmanna-Barbie i nakazał zwolnić go z więzienia. Wydania Altmanna-Barbie domagał się również rząd Francji.

## Włochy wolne od cholery

Władze włoskie poinformowały Światową Organizację Zdrowia (WHO), że kraj ten uznano za wolny od cholery, która spowodowała śmierć 27 osób.

## Budowa tunelu pod Kanałem La Manche — zatwierdzona

Brytyjska Izba Gmin większością 243 głosów wobec 137 głosów przeciwnych zatwierdziła plan rządu dotyczący budowy tunelu pod Kanałem La Manche. Opozycyjna Partia Pracy sprzeciwiła się w czasie głosowania projektowi rządowemu.

## Proces przemytników heroiny w Paryżu

W Paryżu rozpoczął się proces 16-osobowej grupy oskarżonych o przemyt dużej ilości heroiny z Francji do USA. Przemytnicy przewozili narkotyki przez Atlantyk w skrytkach luksusowych samochodów.

## Napad na bank w Szwajcarii

Trzech uzbrojonych mężczyzn dokonało największego w Szwajcarii napadu na bank w pobliżu Lozany. Ich łupem padło 800 tys. franków szwajcarskich. Gangsterzy zbiegli z miejsca przestępstwa.

## POGODA

NA MAPIE POGODY: Północno-wschodnia Europa jest pod wpływem niżu. Polska znajduje się pod wpływem rozległego układu wyżowego z centrum nad niżem węgierską.

OD TATR DO BAŁTYKU: Zachmurzenie zmienne, okresami możliwe przelotne deszcze, w Tatrach — śnieg. Temperatura maksymalna od 8 st. w górach do 12 st. na pozostałym obszarze, minimalna nocą od -3 do plus 3 st. Wiatr z północy.

PROGNOZA NA 24 GODZ.: Zachmurzenie nadal zmienne, ułoga — ciepła!

WCZORAJ NA TERMOMETRZE: O godz. 13 temperatura w Polsce wahała się od 4 st. w Lublinie i Częstochowie, do 12 st. w Szczecinie i Gdańsku. W Krakowie było 7, Zakopanem 6, na Kasprovym Wierchu 0, na Śnieżce 1 st.

BIOMET INFORMUJE: Sytuacja biomet korzystna. Warunki drogowe i widzialność dobre. (s)

WZROST: Wzrost 13-letnich dzieci w Polsce wahał się od 130,5 do 135,5 cm.

WZROST: Wzrost 13-letnich dzieci w Polsce wahał się od 130,5 do 135,5 cm.

WZROST: Wzrost 13-letnich dzieci w Polsce wahał się od 130,5 do 135,5 cm.

## Min. Giscard d'Estaing u P. Jaroszewicza

# Polsko-francuska współpraca gospodarcza

WARSZAWA (PAP)

26 bm. przybył do Warszawy minister gospodarki i finansów Francji — Valery Giscard d'Estaing, by wziąć udział w obradach I sesji międzynarodowej komisji ds. polsko-francuskiej współpracy gospodarczej, powołanej układem między rządem PRL a rządem Republiki Francuskiej z dnia 5 października 1972 r. o rozwoju współpracy gospodarczej; przemysłowej; naukowej i technicznej.

W obradach komisji, które rozpoczęły się w piątek w godzinach popołudniowych, delegacja polskiej przewodniczą Mieczysław Jagielski, a delegacja francuskiej — Valery Giscard d'Estaing.

Tematem posiedzenia jest

przebieg wyników współpracy gospodarczej i przemysłowej między oboma krajami w ostatnim okresie oraz określenie perspektyw rozwoju tej współpracy w 1974 r. Przedyskutowano również środki jakie należy podjąć, aby zapewnić ukształtowanie wzajemnej współpracy gospodarczej odpowiednio do potencjałów ekonomicznych, potrzeb i możliwości obu krajów.

Wczoraj prezes Rady Ministrów PRL, Piotr Jaroszewicz przyjął ministra Valery'ego Giscarda d'Estaing. W rozmowie, która przebiegała w przyjaznej atmosferze wzajemnego zrozumienia, poruszono w szczególności problemy dalszego rozwoju polsko-francuskiej współpracy gospodarczej.

# Przemówienie L. Brezniewa

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

NRF, Włochami i innymi państwami. Jednym z najważniejszych objawów zwrotu ku lepszemu stały się układy ZSRR, Polski i NRD z NRF, opierające się na umianowieniu nienaruszalności istniejących granic i zawierających zobowiązanie stron o wyrażeniu się siły przy rozwiązywaniu problemów międzynarodowych.

Skoncentrowanym wyrazem pozytywnych zmian, jakie nastąpiły w Europie, stała się konferencja europejska.

Ostatnie dwa lata przyniosły pozytywne zmiany w stosunkach między ZSRR a USA. Porozumienia zawarte podczas spotkań z prezydentem USA w Moskwie i Waszyngtonie utworzyły drogę do przejścia w tych stosunkach od konfrontacji do odprężenia, normalizacji i wzajemnie korzystnej współpracy. Podkreślił on również ogólnosięwiatowe znaczenie zakończenia wojny w Wietnamie.

Jesteśmy głęboko przekonani, że główną tendencją w rozwoju współczesnych stosunków międzynarodowych stanowi zwrot od „zimnej wojny” do odprężenia, od konfrontacji militarnej do utrwalenia bezpieczeństwa, do pokojowego współistnienia.

Cały tok powojennego rozwoju w sposób przekonywający wykazał — mówił dalej L. Brezniew — że kolonializm i agresja, uciek kolonializm i polityka siły, to w istocie rzeczy dwie strony tego samego medalu, a walka narodów arabskich o usunięcie następstw agresji izraelskiej jest jednocześnie walką o ugruntowanie trwałego i sprawiedliwego pokoju na Bliskim Wschodzie.

Przywódcy chińscy twierdzą, że popierają słuszną walkę Arabów o zwrot zagarniętych przez agresora ziem i ustanowienie sprawiedliwego pokoju na Bliskim Wschodzie, a jednocześnie robią wszystko, aby oczernić realną pomoc, jaką ofiarom agresji udziela ich najwierniejsi przyjaciele — ZSRR i inne kraje wspólnoty socjalistycznej.

Nazywają się rewolucjonistami, a równocześnie serdecznie ścisną rękę przedstawicieli faszystowskiej junty reakcyjnej chińskiej.

Taka polityka bynajmniej nie sprzyja utrwaleniu pokoju i bezpieczeństwa.

W rozwiązywaniu żywotnie ważnych dla wszystkich narodów kuli ziemskiej zadań zapobieżenia nowej wojnie światowej i zapewnienia powszechnego pokoju ważne miejsce zajmuje rozwój stosunków między ZSRR a USA. W ciągu ostatnich 2 lat — powiedział L. Brezniew — dla stosunków tych zmienione było zawarcie wielu ważnych umów i porozumień. Rzeczelnie wypełniamy obowiązki, jakie wzięliśmy na siebie zgodnie z tymi umowami i porozu-

mieniami, i mamy zamiar czynić tak nadal. Rzecz jasna, że tego samego oczekujemy również od drugiej strony.

W warunkach rozbitcia świata na dwa systemy, bezpieczeństwo międzynarodowe może opierać się tylko na całkowitym i bezwzględnie przestrzeganiu zasad pokojowego współistnienia, a zwłaszcza suwerenności i nieingerencji w sprawy wewnętrzne.

W związku z tym L. Brezniew zwrócił uwagę, że ostatnio pewne koła na Zachodzie faktycznie chcą obejść te zasady, proponując coś w rodzaju nowego wydania „zimnej” lub może lepiej — „psychologicznej wojny”. Chodzi tu o kampanie, które prowadzona jest pod obłudnym hasłem „obrony praw człowieka” w krajach socjalistycznych.

Brezniew wyraził przekonanie, że obecne zmiany w atmosferze na świecie są w znacznym stopniu owocem działalności sił społecznych, rezultatem aktywności mas ludowych. Oświadczając, że od Kongresu Sił Pokojowych oczekuje się, iż nadą o odpowiedni kierunek światowemu ruchowi społecznemu, który ma pomóc w rozwiązaniu jednego z podstawowych problemów XX w. — problemu zapewnienia trwałego pokoju.

W zakończeniu przemówienia L. Brezniew omówił pokrótce osiągnięcia gospodarki ZSRR w trzecim dekadującym roku 5-letki. Podkreślił m. in. bardzo dobre wyniki osiągnięte przez rolnictwo radzieckie, które wyprodukowało w tym roku ponad 215 mln ton zboża.

Wczoraj na Kongresie wygłosił przemówienie przewodniczący 27 sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ, wiceminister spraw zagranicznych PRL Stanisław Trepczyński.

W wystąpieniu podkreślił on m. in., że poprzednia sesja Zgromadzenia Ogólnego była już zwłastem wielkich przemian, które dokonują się obecnie w sytuacji międzynarodowej, oraz że przebieg obecnej 28 sesji potwierdza, iż zmiany te idą w kierunku odprężenia, porozumienia i pokoju mają charakter trwały.

Zgromadzeni ze wzruszeniem wysłuchali przemówienia wiodący po zamordowaniu przez chińskiego reakcyjnego prezydenta tego kraju — Hortensji Allende. Wezwała ona z trybunu kongresu do rozszerzenia międzynarodowej kampanii solidarności z narodem Chile. „Szerzej informujcie światową opinię publiczną — powiedziała — że w Chile triumfuje dziś podstęp, dekapta są ludzkie prawa, rozstrzeluje się ludzi bez wyroku sądu. Trzeba położyć kres przeludnieniu naszych rodaków, uratować życie Luisa Corvalana i wielu innych patriotów”.

W głębokim skupieniu obecni wysłuchali odwołanego z tamtych magnatofonowej ostatniego orędzia S. Allende do narodu chińskiego. Pamięć bohatera uczczono minutą milczenia.

Jednym z tematów omawianych na kongresie jest rozbrojenie. Zdaniem mówców, obecnie rysuje się nadzieja na rozwiązanie tego problemu. Nadzieję tę budzi fakt, że atmosfera zimnej wojny staje się coraz wyraźniej sprawą przeszłości.

## Wokół sytuacji na Bliskim Wschodzie

# Sily pokojowe ONZ udadza sie na linie przerwania ognia

◆ Kissinger o stanowisku USA wobec konfliktu ◆ Kadafi w Kairze

NOWY JORK (PAP)

Sekretarz generalny ONZ, Kurt Waldheim, zalecił wysłać niezwłocznie na linie przerwania ognia w rejonie Kanału Sueskiego kontyngent znajdujących się na Cyprze wojsk ONZ, w skład których wchodziły oddziały Austrii, Finlandii i Szwecji.

Kurt Waldheim poinformował o tym na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa w związku z decyzją Rady o utworzeniu nadzwyczajnych sił ONZ.

Fińskie, szwedzkie i austriackie kontyngenty z personelu sił pokojowych ONZ stacjonujących na Cyprze udadzą się czasowo na Bliski

Wachód na polecenie sekretarza generalnego ONZ. O tej decyzji poinformował cypryjskiego ministra spraw zagranicznych specjalny przedstawiciel sekretarza generalnego ONZ na Cyprze.

W czwartek przybył do Kairu szef państwa libijskiego, plk Kadafi. Spotkał się z prezydentem Egiptu, A. Sadatem.

WASZINGTON (PAP)

Sekretarz stanu USA, H. Kissinger wystąpił na konferencji prasowej poświęconej sytuacji na Bliskim Wschodzie. Przedstawił on wysiłki podejmowane obecnie przez ZSRR i USA w kierunku osiągnięcia efektywnego przerwania ognia i rozpoczęcia rokowań w sprawie uregulowania konfliktu na Bliskim Wschodzie w celu ustanowienia sprawiedliwego i trwałego pokoju w tym rejonie. Na USA i ZSRR — podkreślił H. Kissinger — spoczywa szczególna odpowiedzialność odnośnie rozwiązania

tego konfliktu. Nasza wspólna działalność, powiedział H. Kissinger, zmierzala do jak najszybszego przerwania ognia.

Sekretarz stanu USA zaznaczył, że w ostatnich dniach naruszano przerwanie ognia na Bliskim Wschodzie. W związku z tym ZSRR i USA podjęły w ONZ nowe wysiłki zmierzające do wykonania rezolucji Rady Bezpieczeństwa. H. Kissinger wypowiedział się przeciwko koncepcji wysłania na Bliski Wschód wojsk amerykańskich i radzieckich w celu realizacji rezolucji o przerwaniu ognia. Oświadczając, że USA popierają wysłanie na Bliski Wschód obserwatorów ONZ i okazały w tej sprawie wszelką pomoc. USA są również gotowe poprzeć koncepcję wysłania na Bliski Wschód sił zbrojnych ONZ, aby nadzorowały przerwanie ognia. Jednak w skład tych sił międzynarodowych nie powinny wchodzić wojska państw — stałych członków Rady Bezpieczeństwa.

## Inauguracja roku szkolenia politycznego krakowskich dziennikarzy

(Inf. wł.) Wczoraj odbyła się inauguracja roku szkolenia politycznego w środowisku dziennikarzy krakowskich.

Spotkanie dziennikarzy zorganizowane staraniem Wydz. Propagandy KW PZPR które prowadził II sekretarz KW PZPR Andrzej Cysł, miało charakter seminarium. Zapoczątkowało je wystąpienie wiceministra spraw zagranicznych PRL Jana Bisztygi, który mówił o aktualnych problemach polityki międzynarodowej oraz o roli prasy w tej dziedzinie.

Z kolei przewodniczący Komitetu ds. Radia i Telewizji Maciej Szczepański podjął temat roli radia i telewizji w kształtowaniu socjalistycznej świadomości społeczeństwa.

## Współpraca i pomoc szkołom gminnym

(Inf. wł.) Wczoraj na posiedzeniu wyjazdowym w Stryszawie Komisja Oświaty KW PZPR zapoznana była z organizacją i funkcjonowaniem nowego modelu szkoły w pow. suskim. Stwierdzono, że mimo bardzo trudnych warunków (mała ilość nowych budynków, kłopoty komunikacyjne) starannie przygotowane reorganizacje szkółnictwa wiejskiego, a dzięki terenowej akcji wyślijającej władz terenowych, aktywów wiejskiego i nauczycieli, społeczeństwo w pełni poparło te inicjatywy.

Uczestnicy proponowali na wykonanie stałej współpracy między szkołami krakowskimi i prężnymi jednostkami z miast powiatowych a szkołami gminnymi. Wiele szkół, szczególnie zawodowych mogłyby także wspomagać je poprzez przekazywanie pomocy szkolnych, materiałów i narzędzi.

## Errare humanum est...

— tak i mnie przydarzyło się pobałdzić. Zdając wczoraj relację ze spotkania przedstawicieli naszej redakcji w Komendzie Miejskiej MO, zasugerowany (chyba własnym „podkulnikowstwem” — zdegradowałem o jeden stopień Komendanta Miasta MO, pułkownika Józefa Belma. W pozycji „na baczność” oddaję należny honor!

Z oficerskim pozdrowieniem ppłk „Zsk”

## Widokówki z Pomnikiem Grunwaldzkim

Już dzisiaj będą do nabycia we wszystkich kioskach „Ruch” barwne widokówki z Pomnikiem Grunwaldzkim. W czynie społecznym wykonali je pracownicy Krakowskich Zakładów Graficznych, a rozprawdają pracownicy „Ruchu”. Całkowity dochód ze sprzedaży widokówek przeznaczony będzie na konto odbudowy Pomnika Grunwaldzkiego. Zachęcamy do ich nabywania! (el)

## SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

### Zwycięstwo młodych polskich bokserów

## NRF — Polska 10:12

W międzypaństwowym spotkaniu bokserów juniorów NRF — Polska rozegranym w miejscowości Wolfsburg zwyciężyli Polacy 12:10. Wyniki (od papierowej do ciężkiej — na pierwszym pięciu miejscach Polacy: Średniczek wypunktował Schaefera, Wawrynaki wygrał z Beermanem, który został podany w 3 starciu, Czapał przegrał z Lehnhardtem, Keister wypunktował Brezniew, Dural odniósł zwycięstwo nad Fischerem, Okroszko-

wicz wygrał 2:1 z Heiberem, Nokawowski przegrał z Wissembachem, Poniedziałek został wypunktowany przez Freimutha, Polacy przegrali w 3 starciu (przewaga) z Falke, Janowski odniósł zwycięstwo nad Grabschem, którego sekundant poddał w 2 starciu. Sułczyński przegrał przed dyskwalifikacją w 2 rundzie z Klaesenerem. W niedzielę 28 bm. Polacy stoczą w Misburgu rewanżowe spotkanie.

## Niepowodzenia krakowian na MP w judo

(Obsł. wł.) Wczoraj rozpoczęły się XVII indywidualne mistrzostwa Polski seniorów w judo. Impreza ta jest świetnie zorganizowana przez AZS Wrocław. Do najciekawszych pojedynków doszło w wadze średniej, w której w pięknym stylu zwyciężył brazyłowski medalista tegorocznych mistrzostw świata — Antoni Reiter wygrywając w finałowej walce z A. Adamczykiem. W pozostałych wagach najlepszymi okazali się: w półciężkiej — Z. Bielawski przed K. Borowikiem (obaj AZS Wrocław), i w ciężkiej — W. Zausz (Gwardia Wrocław) przed M. Kolarczykiem (ROW Rybnik).

Niestety, nie powiodło się w pierwszym dniu zawodnikom krakowskim, spośród których jedynie D. Nowalowski (Wisła) zajął 5 miejsce w wadze ciężkiej. Szczególnie duży zawód sprawił zdecydowany faworyt w półciężkiej W. Dworzycyński (Wisła), który już w pierwszej walce przegrał z W. Ogóńczykiem (Łotnik W-wa). Dziś i jutro dalszy ciąg mistrzostw. (W. Gor.)

## Japońskie siatkarki w finale Pucharu Świata

Pierwszymi finalistkami i Pucharu Świata w siatkówce kobiet zostały Japonki, które w

półfinale pokonały, po zwycięstwie w meczu, Koreę Płd. 3:2 (15:9, 8:15, 15:7, 11:15, 15:9). W meczu o pierwsze miejsce Japonki pokonały w zwycięzkiej drużynie półfinalistki ZSRR — Peru.

## mgr ZBIGNIEWA ANTOŃCZYKA

składam najserdeczniejsze podziękowanie. Dziękuję również gorąco prof. dr J. Bromowiczowi, dr K. Bromowiczowej, doc. dr J. Jedlińskiemu, dr B. Danilewiczowi, dr Czerwikiemu, siostrze J. Miłek oraz pozostałemu Personelowi Kliniki Neurologicznej i Neurochirurgicznej Akademii Medycznej w Krakowie, — za troskliwą opiekę i okazane serce w czasie Jego ciężkiej choroby.

ELŻBIETA ANTOŃCZYKOWA

## Poprawić zaopatrzenie rynku

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

Wypada tu wskazać, że zalecenia te opracowano i rozszerzono do zainteresowanych tuż po zakończeniu I Krajowej Konferencji PZPR, w toku której sprawom zaopatrzenia ludności poświęcono tak wiele uwagi.

Na mocy listu premiera, dokonana zostanie gruntowna analiza przyczyn niewykonania przez niektóre zakłady planów produkcji wyrobów rynkowych, a na tej podstawie ustalone zostaną odpowiedzialni przedstawiciele; zapewniające likwidację lub ograniczenie niedoborów w tym roku oraz rytmiczną i pełną realizację zadań w r. 1974. Przeprowadzony także będzie przegląd tych przedsiębiorstw, które — wyko-

nując plany w tym zakresie — mają duże jeszcze nie wykorzystane możliwości zwiększenia produkcji i dostaw artykułów rynkowych.

Wielką uwagę poświęci się sprawie terminowego oddawania do użytku nie tylko całych nowych obiektów czy wydziałów, ale również nowych maszyn i urządzeń we wznoszonych lub modernizowanych zakładach pracujących dla rynku. To samo dotyczy szybkiego osłaniania w takich przedsiębiorstwach pełnej projektowanej zdolności produkcyjnej.

Duży nacisk położony będzie na racjonalne wykorzystanie krajowych i importowanych surowców oraz materiałów — tak, aby z takiej samej ich ilości wykonać więcej gotowych wyrobów.

## Tematem — przyszłość regionu

W Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu podczas zebrania członków partii z Działu Głównego Mechanika i Kuźni dyskutowano m. in. nad perspektywami rozwoju i modernizacji trakcji, dworców i taboru kolejowego zainicjowanej linii podgórskiej. Wiele mówiono o niedostatkach komunikacji, potrze-

bach rozbudowy bazy szkolnictwa podstawowego w terenie i szybszego unowocześnienia produkcji towarowej na wsi. Szeroko dyskutowano nad przyspieszeniem tempa budownictwa mieszkaniowego — postulując lokalizację budownictwa zakładowego w sąsiedztwie miejsca pracy.

(jot-ka)

(wam)

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Maria Szelingowska

(NA TLE REFORMY EDUKACJI NARODOWEJ)

Reformy nie usuwają tego stanu. Są one chyba mało ofensywne. Brak im ładunku rewolucyjnego. Pozostawiają szkołę owszem, odnowioną, inaczej urządzone, przebudowaną — doraźnie nawet i wygośnioną. Jak po remoncie... Ale pod warstwą świeżego tynku pozostaje stara substancja. Pozostają fundamenty, które nie wytrzymują i nie nadają się pod nowoczesne konstrukcje.

W czym tkwi istota sprawy? Jakikolwiek byłby tu zmagany węzeł przyczyn — co do jednego przynajmniej z źródeł nie można się pomylić. Nasze reformy nie mają odpowiedniego zaplecza pogładowego. Na tym polega ich słabość. Nie było bowiem dotąd u nas podstawowej dyskusji dotyczącej celów społecznych i funkcji historycznej szkolnictwa socjalistycznego w drugiej połowie obecnego stulecia.

Tezę tę nasławiła w artykule pt. „PROLEGOMENA DO DYSKUSJI NAD TREŚCIĄ WYCHOWANIA” prof. dr Tadeusz Nowak, przedstawiciel nauk pedagogicznych, dyrektor Instytutu Kształcenia Zawodowego przy Ministerstwie Oświaty i Wychowania („Problemy” nr 9). Studium to zawiera śmiało stawiane diagnozy

i równie otwarcie wyrażane zdania na temat panujących tendencji oświatowych. Są w „Prolegomenach” stwierdzenia, które na tle powszechności miałyby i nader werbalnych ocen nie wahałoby się nazwać odkrywczymi. Ich punktem wyjścia jest opinia, iż „w szkolnictwie naszym realizuje się niewypowiedziane do końca założenia, które należy przeciwstawić sformułować i wypowiedzieć”.

Autor zaczyna od prawdy niedostatecznie znanej i niewiadomnej społeczeństwu. Oznajmia, iż SZKOLNICTWO DZISIEJSZE JEST W SVOJEJ GENERALNEJ ORGANIZACJI NIEAUTENTYCZNE. Co przez to rozumie? Przypomina on, że programy nauczania na wszystkich poziomach: podstawowym, średnim i wyższym starają się uwzględnić postęp nauki i techniki oraz wynikające stąd potrzeby praktyki. Mimo tych usiłowań ustawienie szkolnictwa, głównie od strony funkcji społecznej pozostało nie zmienione, identyczne. Jak w pierwszych dziesięcioleciach obecnego wieku. Również wprowadzenie do zajęć lekcyjnych i studiów wyższych wiedzy z zakresu materializmu historycznego i dialektyki, nie wywołało żadnych istotnych zmian w systemie wychowania. Na przeszłości stanęła owa nieautentyczność, czyli niedostosowanie ustroju oświaty do nowej sytuacji historycznej i dążeń właściwych społeczeństwu socjalistycznemu. Ustrój ten nie powstał w wyniku przeobrażeń, dzięki którym szkolnictwo powojenne zyskałoby cechy odrębnej formacji oświatowej. Jest on natomiast kontynuacją modelu, który był wytworem odmiennych warunków społecznych, służył interesom i odzwierciedlał układy nie istniejące już w naszej rzeczywistości. Ideale reprezentatywne dla ówczesnych nurtów oświatowych przeniesione automatycznie na dziedziczenia i przystosowane do potrzeb współczesnej szkoły, wywarły znaczny wpływ na ukształtowanie jej organizacji, systemu i programów nauczania. Zasadzono w ten sposób oświaty, w fundamentalnej linii odzwierciedlającej

wzorce z poprzedniej epoki,

do tej pory nie rozporządza własną, jasno sprecyzowaną formułą swego rozwoju kierunkowego. Wskutek tych właśnie braków szkolnictwo nasze przeżywa stale trudności z dostosowaniem się do potrzeb gospodarczych i społeczno-kulturalnych kraju wchodzącego w okres rewolucji naukowo-technicznej.

Zdaniem prof. Nowaka preferuje on bezkrytycznie „zasady kształcenia elit w krajach kapitalistycznych z tym, że w każdym z nich kształcą elitę, jak się kształcą elitę

# ROBOTNIK - FACHOWIEC WYSOKO UTYTUŁOWANY



w krajach kapitalistycznych” (podkreślenie red.). Ideał edukacji, o jakim mówi, zasadza się na uzyskaniu wykształcenia wyższego, które nadal w pojęciu ogółu jest zdobyczą najwzrostającą i zapewnią najwyższe uprzywilejowaną pozycję społeczną a przynajmniej takie właśnie perspektywy otwiera. Panująca w tym względzie tradycja ocen i związane z nimi konwenanse, skutecznie opierają się wszelkim rewizjom (nikt zresztą takich prób na serio nie podejmuje).

Zgodnie z tą utwierdzoną przez tradycję hierarchią wartości, polityka oświatowa koncentruje się głównie na problemach dotyczących przejścia z jednego etapu w drugi: ze szkoły średniej do wyższej. Do tych zagadnień przywiązuje największą wagę i troskę. Tutaj przede wszystkim szuka coraz to innych rozwiązań, pragnąc uczynić przejście z jednego szczebla na drugi, dostępne najszerszym masom młodzieży. Wszystkie pod rząd reformy zrodziły się na tej sprawie. Ona stanowi naczelną przedmiot dyskusji oświatowych. Centralne ogniwo w systemie kształcenia. Do niej też w pierwszym rzędzie odnosi się wszystko, co mieści się w pojęciu edukacji narodowej.

## Czy słusznie?

W powszechnym odczuciu, raczej, które przemawiają za uznaniem cyklu: szkoła podstawowa — szkoła ogólnokształcąca — uczelnia wyższa, jako najefektywniejszej drogi kształcenia wysoko specjalizowanej kadry — nie budzą wątpliwości. Pokrywają się też z przekonaniem, iż jest to droga zapewniająca najkorzystniejsze warunki pełnego rozwoju intelektualnego, zdolności i ugodowań zawodowych. Tymczasem są to już dawno przestarzałe, nie przystające ani do przyjętych założeń ustrojowych, ani do trendów współczesnej gospodarki.

Nasza sytuacja kadrowa, układ struktur zawodowych, nie kształtują się prawidłowo. Rynek przemysłowy, gospodarka rol-

na na przykład nie wchłaniają tych ilości kadry specjalistów, jakich dostarcza szkolnictwo wyższe. Stąd tyle paradoksów w praktyce zatrudnienia, białagan na stanowiskach pracy, migracje zawodowe. Stąd liczne wypadki niewłaściwego wykorzystania potencjału kadrowego. Utrzymują się często sztuczne konfiguracje: inżynierowie pozbawieni możliwości wykonywania funkcji inżynierskich zajmują miejsca personelu średniego. Równocześnie istnieje stały, wzrastający brak robotników wykwalifikowanych. Obserwuje się też zanikanie wielu zawodów rzemieślniczych — specjalności coraz bardziej poszukiwanych w krajach o najwyższej technice.

Zdaniem prof. Nowaka zjawiska te są wynikiem błędów, fałszywych przesłanek, na jakich opiera się

## obecna polityka oświatowa.

Wykazuje on na czym polega wsteczność aprobowanych przez nią stanowisk. Na czym?

Tym wyznacznikiem jest stosunek do zagadnień robotniczej oświaty zawodowej. Pozycja zajmowana przez przemyślnictwo szkolnictwa zawodowego.

Stanowi ono „produkt obcy” głównego systemu kształcenia. Egzystuje na periferiach jego nurtów — zaniedbane w sensie pedagogicznym, metodologicznym, programowym. Pozbawione właściwej rangi społecznej. Co oferuje się uczniom — absolutem zasadniczym „zawodówek”? Jakże mają perspektywy? Dla najzdolniejszych, upartych i wytrzymać się są furki. Furki, którym prowadzi wejście na ów trakt, skąd dopiero otwierają się „prawdziwe”, godne zabiegów szanse. A więc do technikum, potem po dyplom uczelni wyższej — a od tego punktu start dalej, na najwyższym co się zowie poziomie możliwości...

„Czy słusznie? Świadczy o tym o zaniedbania klasy robotniczej jako klasy, robotnika jako człowieka, który może mieć najpełniejsze i wysokie potrzeby kulturalne, a niekoniecznie pragnie opuścić swoją klasę, (...) Nie pomyślano o możliwościach awansu robotnika wewnątrz jego klasy, przy pozostawieniu go na sta-

tusie robotnika, który w państwie robotniczym nie powinien być traktowany jako stan przejściowy i stan dla tych, którzy nie potrafią dotrzeć do lepiej usytuowanych miejsc” (podkreślenie red.).

Jakie są motywacje cytowanego poglądu?

● ZDOLNOŚCI i potrzeby twórcze ujawniają się na każdym poziomie — nie tylko wśród ludzi z dyplomami szkół wyższych

● POPIERANIE twórczości robotników — to kwestia uruchomienia odpowiednich mechanizmów awansu wewnątrz środowisk robotniczych nie tylko przez wprowadzenie różnic uposażeniowych, ale nade wszystko przez system doskonalenia kwalifikacji osłaganiem stopni coraz wyższych sprawności zawodowych, honorowanych odpowiednimi tytułami zawodowymi. Mistrz-robotnik, mistrz-rzemieślnik nie powinien mieć w hierarchii wartości społecznych innej, to znaczy gorszej pozycji, niż mistrz-inżynier, mistrz-muzyk, pisarz czy przedstawiciel jakiegokolwiek innej dyscypliny pracy prawdziwie wyszkolony w sztuce wykonywania swego zawodu, głęboko kompetentny w tajnikach jego materii.

● ROZWÓJ osobowości człowieka powinien włączyć się z jego pracą zawodową, na indywidualnym polu działania. Może tu ktoś wystąpić ze słuszną uwagą, że istnieją przecież podstawy tak pojętego

## programu oświaty robotniczej.

Sformulowano je na VI Plenum CRZZ (1968) i potwierdzono na XIII Plenum CRZZ (1970 r.). Istotne znaczenie ma zwłaszcza dyrektywa, aby przygotowywanie do pracy produkcyjnej traktować jako wstęp do dalszego nauczania zawodu.

Otóż ta właśnie sprawa „dalszego nauczania zawodu” rysuje się jeszcze nadal dość mgliście. Nastaje doba kształcenia bezustannego. Ta konieczność odnosi się również do nauczania zawodowego. Tymczasem zagadnienie organizacji oświaty zawodowej, jako procesu ustawicznego, jako drogi doskonalenia pracowników w ramach obranej przez nich specjalizacji — nie jest jeszcze dostatecznie rozważone. Nie ma koncepcji, które by wytyczały perspektywy, ukazywały zasady i reguły tego typu kształcenia. Są to problemy wyłączone z dyskusji nad przyszłym ustrojem edukacji narodowej.

Uchybienie bardzo poważne. Tematyka szkolnictwa zakładowego i kształcenia zawodowego musi wejść w obręb ogólnej polityki oświatowej. Musi się stać integralną częścią współczesnego systemu wychowania i nauczania.

Wiele tu do nadrobienia. Walory edukacyjne przedmiotów zawodowych nie są mniejsze, niż przedmiotów ogólnokształcących. Podczas jednak, gdy dydaktyka szkolnictwa ogólnokształcącego czerpie z ogromnego kapitału doświadczeń dziejowych, szkolnictwo zawodowe ma nieporównalnie skromniejsze zaplecze i bardzo jest jednocześnie zaniedbane pod względem rozwoju metodyki nauczania.

Jeszcze gorzej przedstawia się jego sytuacja od strony metod pracy pedagogicznej. Boryka się ono z różnymi trudnościami natury wychowawczej. Pamiętam na przykład jedno z posiedzeń Społecznej Rady krakowskiej WSP, na którym zatwierdzono program współpracy uczelni z kilkoma czołowymi zakładami produkcyjnymi. Wszyscy obecni wówczas przedstawiciele przemysłu — a było ich kilkunastu — jak jeden mąż apelowali przede wszystkim o pomoc w rozwiązywaniu specyficznych problemów pracy wychowawczej zasadniczych szkół zawodowych. Z tego co mówili wynikało, że ta dziedzina zasadniczego szkolnictwa zawodowego leży po prostu odgięciem. A poza tym nie trzeba udawać, jak cenne dla ogólnego systemu wychowania byłoby doświadczenia zdobyte na terenie tych szkół, gdzie nauczanie i praca produkcyjna spleta się w jednolity proces kształcenia.

Przystępujemy do dyskusji nad treściami nowego ustroju edukacji narodowej. Będzie ona nadal niepełna i powierzone pogładowo, jeśli nie podejmie się w niej w sposób wszechstronny zagadnień oświaty robotniczej jako przysiężki jego kierunku rozwoju polskiego systemu kształcenia.

ZAWSZE DZIAŁALI RAZEM. CHOC DZIAŁA ICH ZNACZĄCY RÓŻNICĄ WIEKU, ŁĄCZYŁY WSPÓLNE ESPAPADY, ZAINTERESOWANIA, TRYB ŻYCIA. BYWALCY DROGICH LOKALI CZĘSTO PODRÓŻOWALI PO KRAJU — OD TATR DO BAŁTYKU, Z ZASADY TAKSÓWKAMI, BOWIEM WŁASNYCH SAMOCHODÓW NIE POSIADALI. NIE TO, BY NIE BYŁO ICH NA TO STAC — DYSPONOWALI PRZECIEŻ SETKAMI TYSIĘCY ZŁOTYCH — LECZ DBALI O INCOGNITO.



## Dyszlowa para

Zerowali na natężeniu nowo poznanych dziewcząt, od których pożyczali pieniądze — na wieczne nieoddanie. Ale nie te pożyczki były podstawowym źródłem ich krociowych dochodów. Utrzymując rozległe kontakty ze środowiskami przestępczymi na terenie całego kraju, z panienkami — jak to się zwykło dawniej mawiać — nie najcięższych obyczajów, uprawiali na szeroką skalę handel złotem i obcymi walutami. Wykazywali przy tym — jak na „artyści” przystało — wiele inwencji. Stosowali przeróżne sztuczki, fikcje, stroili się w cudze pióra.

Często dopuszczali się względem swoich klientów popołudniowych oszustw. W ich żargonie nazywano się to „przewalaniem klienta”. Bywało, że kupując od Jugosłowian złote monety, płacili

im węgierskimi forintami, bułgarskimi lewami czy inną walutą w ten sposób, że kładli na wierzch i pod spód paczki banknoty, a środek wypełniali odpowiednio przyciętymi paskami papieru. Transakcja odbywała się w mrocznej brambie, lub w budce telefonicznej i nim oszukany zorientował się, że został szpetnie nabrany „artyści” już zdążyli zniknąć unosząc rulony złotych dukatów. Działali i innymi metodami w bezczelny sposób; licząc na to, że oszukani handlarze (sami popełniający przestępstwo), będą się obawiali zawiadomić milicję.

Dwaj waluźnicy pojawiali się w Krakowie, Warszawie, na Wybrzeżu, bawiliwo po czarnym rynku, zdani na pomoc miejscowych kryminalistów i prostytutki. Pewni siebie, szastający

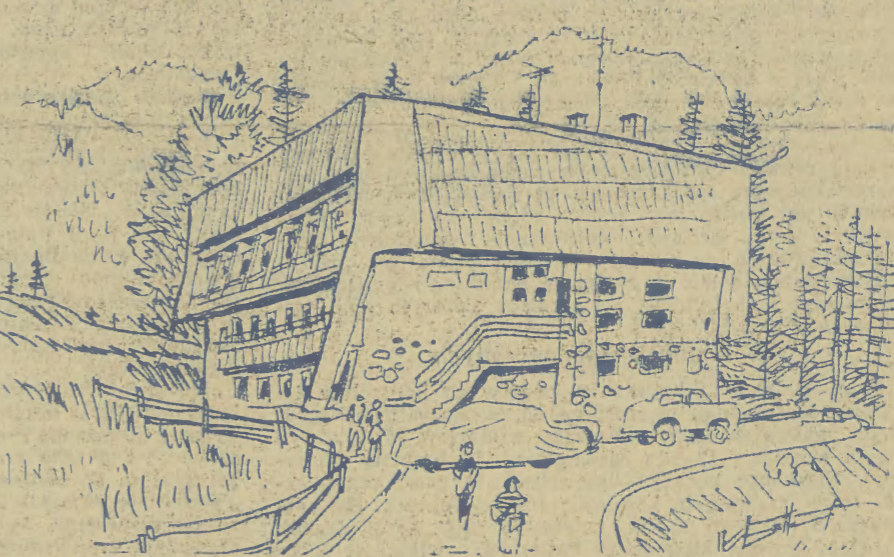
pieniędmi, latać całe wędli żywot niebieskich ptaków.

Na trop „dyszlowej pary” przestępców trafiła milicja prowadząc śledztwo w głosnej sprawie zabójstwa Jana Gerharda. Otóż jeden z pierścionków, zabranych z mieszkania pisarza przez jego mordercę, trafił do „rak Franciszka P. Idąc tym śladem, oficerowie prowadzący śledztwo zainteresowali się bliżej dwoma zakopankami.

W LIPCU BR., zostali aresztowani pod zarzutem nielegalnego obrotu złotem i wartościami dewizowymi. Wśród zakwestionowanych przedmiotów, znalazły się noty z nazwiskami i adresami setek młodych kobiet. Rozległe, towarzyskie życie prowadziły dwaj panowie, którzy podczas przesłuchania wyjaśnili, że nigdy nie mieli nawet zamiaru pracować. Zresztą wielce byli zdziwieni aresztowaniem. Nigdy się tego nie spodziewali. Działali przecież tak dyskretnie...

A jednak organa ścigania zgromadziły bogaty materiał dowodowy; zostanie on wkrótce przedstawiony sądom, przed którym stanie „dyszlowa para”, wspólnie ciągnąca przestępczy wózek.

## ZE SZKICOWNIKA ANTONIEGO WASILEWSKIEGO



„CIE CHOROBA” — znowu wysadził się Nowy Sącz i to na jakiej górze — na Eliaszówce (1023 m npp w Suchej Dolinie) od Płwicznej w bok — budując hotel górski II kategorii, z superkomfortem i żarciem a la Wierzynek! Nie namawiam, lecz kto ma cztery kółka, trzy, dwa, nawet jedno — musi zwiedzić ten pierwsi wspaniały hotel górski, tani jak barszcz — bo za 1 zł 60 gr! Do tego należy doliczyć jeszcze wspaniałą drogę, parking i amfiteatr — nie licząc już powietrza...

Stanisław M. Jankowski

MAWIAJĄ, ŻE DOBRY KSIĘGOWY jest dla firmy pracownikiem wprost bezcennym, a przed jego czujnym okiem nie się nie ukryje. Z dobrym księgowym lepiej żyć w zgodzie, żadnych konfliktów nie ryzykować, bo tylko wtedy będzie można uniknąć kłopotów. Jeżeli jeszcze zamierza się koniecznie coś niecoś ukryć przed czujnym wzrokiem i zawodową dokładnością głównego księgowego, to należy mieć się przed nim na baczności. Zdaniem dyrekcji Artykułów Przemysłowych i Różnych krakowskiego MHD, takim właśnie księgowym był Marian Zaczek. Zawsze oceniano go jako pracownika wzorowego, niezwykle dokładnego i pracowitego.

I właśnie dlatego kierownicy lub kierowniczki krakowskich sklepów komisowych postanowili żyć z księgowym Zaczkiem w najlepszej zgodzie. Aby zdobyc jego przychylną decyzję o wydaniu księgowego po prostu... kupić. Cena nie była wysoka — kilkusetzłotowe lapówki, wręczane przez bardziej zapobiegliwych co miesiąc, przez innych sporadycznie, najczęściej przed świętami Bożego Narodzenia, Wielkanocy bądź też w dniu imienin.

## OSTROŻNI STOJĄ W KOLEJCE

W dniach, o których wspominałem, kierownicy bądź kierowniczki sklepów komisowych, ulokowanych przy ulicach Pstrowskiego, Dietla, Brackiej, Bastowej, Długiej, Stradomiu, Grodzkiej i Rynku GL, wkładali do koperty 200, 300 lub 500 złotych, przepaszali klientowi, informowali personel o szybkim powrocie i udawali się do gabinetu księgowego Mariana Zaczka. Czasem lapówki dawali podczas przedstawiania do kontroli książek komisowych lub innej dokumentacji, kiedy indziej podczas pobytu księgowego w sklepie, gdzie wpadał czasem na kontrolę lub po prostu „telefonować”. Niekiedy organizowano składkę w kilka osób, oczywiście księgowego do restauracji w kilka osób, oczywiście na ich rachunek. Bywały też przypadki, że Marian Zaczek pożywał pieniądze od kierowniczek komisów. Dawaly 500-złotowe banknoty bez sprzeciwu, wiedząc, iż nigdy więcej zwrótu długu nie zobaczą. Żadna nie ośmieliła się upomnieć. Nie ośmieliła upomnieć się kierowniczka komisów, z którego księgowy zabrał ubranko dla dziecka wartości 300 złotych, ani też kierownik, który musiał wydać księgowemu do biura futrzaną czapkę wartości 400 złotych. Księgo-

wy nie gardził innymi drobiazgami — od jednego z kierowniczków wypożyczył powiększalnik „Krokus” — i nigdy nie zwrócił. Od innego otrzymał części do telewizora, jeszcze od kogoś kilka paczek... żyłek.

Przekazywali sobie wzajemnie opinie, że „temu draniowi trzeba coś dać”. I dawali, bo nikt nie chciał być gorszy od innych...



## „BELFEGOR” MOŻE WSZYSTKO

Nie wyjaśniono podczas śledztwa, w jakich okolicznościach księgowy Marian Zaczek otrzymał przydomek „Belfegor”. Jakkolwiek próbować mu się przyjąć — nie sprawa wrażeń francuskiego upiora, niegdyś grasującego w podziemiach Luwru. A jednak otrzymał taki przydomek. Był dla nich, kierowniczek i kierowniczek komisów gorszy od niewidzialnego upiora. Pojawiał się niespodziewanie. Mógł stwierdzić niezgodność kwartalnego sumowania z raportami tygodniowymi, mógł dostarczyć nadpłaty (wpłacone większej ilości pieniędzy niż należało) albo nadspędzać czyli różnicę pomiędzy ilością towaru przyjętego i sprzedanego. W każdej chwili, zarówno podczas wizyty w sklepie jak i podczas przeglądania komisowej dokumentacji, przedkładanej mu systematycznie do kontroli mógł stwierdzić uchybienia, nieuczciwe machinacje, złodziejstwo — bo trudno nazwać to inaczej — praktyki.

Przekazywano sobie wiele telefonicznie, że w danym dniu „Belfegor jest żyły”. To oznaczało konieczność dodatkowej lapówki. Stale narzekał, jak ciężko mu żyć, stale — co udowodniono podczas śledztwa — przypominał o swoich dzieciach i niewzruszenie dawał do zrozumienia o „lewych” dochodach w komisach.

Należało się „Belfegora” wystrząść. Przypominał, że placły w obawie o utratę pracy, przyniesienie na inne stanowisko, które nie mogło stwarzać okazji do dodatkowych, oczywiście nielegalnych, dochodów.

## KOMISOWE KANTY

Podobno — jeżeli wierzyć fachowcom z tej branży — nawet w sklepie komisowym, którego pomieszczenia będą tak okrągłe jak planetarium albo cyrkowy namiot nie uniknie się kaniów. Wiedza o tym dobrze pracownicy komisów. Nie twierdzą, że wszyscy, ale — przeważająca większość. Podczas śledztwa przyznał się do oszustw kierownicy poszczególnych placówek komisowych, w tajemnicząją prokuratora Zbigniewa Kubickiego w sawile arkana swojej pracy. O tych wszystkich nieprawidłowościach i zerowaniu na kieszeniach klientów czy też komitentów wiedział doskonale księgowy Zaczek. Wiele uchybień stwierdził podczas kontroli, wpisując uwagi do prywatnego zeszytu. Zdobycie tego zeszytu było marzeniem niejednej kierowniczki, ponieważ jednak księgowy dobrze go pilnował, więc też musiał „żyć z nim w zgodzie”.

Nie przeszkadzało kierownictwu lub personelowi komisów w szybkim sprzedawaniu towarów niektórym klientom, zaprzyjaźnionym z kierowniczkami i potwierdzających ich przyjaźni lapówkami. Pracowa-

no na znanej zasadzie: pani kierowniczka sprzedawała towar szybciej, bywało że informowała o tym klientów telefonicznie, a ten podczas odbioru pieniędzy przekazywał jej „w dowód uznania” — lapówkę. Przy odrobnie dobrej woli możemy nazwać tę lapówkę „premią za wysłek” przy upłynianiu towaru.

Były też inne drogi nielegalnego zarobkowania. Kiedy towar nie był zbyt chodliwy to — zgodnie z obowiązującymi przepisami — należało towar po upływie dwóch miesięcy przecenić o 20 procent. Z takiej przeceny nie mógł być zadowolony komitent. Nie więc dziwnego, że starał się „przekonać” kierowniczkę komisów, aby towaru nie przeceniała. Wyrażały na to zgodę, ale ta zgoda kosztowała. Musiała kosztować...

Do komisów trafiał często towar „na podkład”. Oddawało się np. jedną marynarkę skórzaną, a po jej sprzedaniu na ten sam kwit następną. W przypadku towarów z dzianiny: sweterków, bluźczek, non-ironowych koszul, czapek, zabawek itp. zaprzyjaźnieni klienti stale podsuwali nowy towar, a zaprzyjaźnione kierowniczki lokowały ten towar na tym samym kwicie, w ten sposób można było sprzedać 50 sweterków, a do MHD odprowadzano procent od sprzedaży jednego. A sprzedawanie sweterków węgierskich z włoskimi metkami?

Nie ma sensu ciągnąć dalej listy komisowych kaniów, znanych przecież zbyt wielu osobom. Płacono nawet za informacje, jaki towar jest aktualnie chodliwy. Mógłbym przytoczyć całą listę, orenując kto z mieszkańców naszego miasta starał się zaprzyjaźnić z kierownictwem poszczególnych sklepów komisowych, aby towary przywiezione z zagranicy lub też wykonane prywatnie sprzedać jak najszybciej i oczywiście... jak najdrożej.

## „KAŻDY MUSI JAKOŚ ŻYĆ”

Chcieli jakoś „wychodzić na swoje” komitenci. Starali się „dorobić do pensji” kierowniczki komisów. Wiedzieli jednak, że księgowy nie ma szans, aby w podobny jak one sposób uzyskać pieniądze, ma natomiast szansę zlikwidować jednym raportem prowadzony nielegalnie proceder. Dlatego „organizowano składkę”, dlatego biegano z pełnymi setkami kopertami przed wigilią czy imieninami. Wiedząc o narzekaniu na niskie zarobki i głodne dzieci — w czym specjalizował się księgowy — kładły na biurko koperty z gotówką ze słowami „ma pan dla dzieci!”, „my w sklepach zawsze coś zarobimy, a wy macie tylko gola pensję!”, „w dowód pamięci z najlepszymi życzeniami!” Ponieważ księgowy nie protestował, przekazywano sobie dalej opinie o „lego milczącej zgodzie i dobrej opłaceniu” życiowości.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)



Wiesław Mercik

# MONOPOLE i wolność prasy

**NALEŻY ZAŁOWAC**, że w dwóch pracach poświęconych amerykańskiemu big-biznesowi, jakie ukazały się ostatnio, pominięto na liście „niekoronowanych królów Ameryki” potentatów prasowych.

Niedopatrznie tym istotniejsze, że potęgę koncernów prasowych mierzyć trzeba nie tylko ich ogromnymi zyskami, nie tylko powiązaniami z wielką finansjerką i elitą władzy, ale przede wszystkim ich wpływem na opinię publiczną. O potęgę tego wpływu tak pisał, w lutym 1971, francuski miesięcznik „Esprit”:

„Gazeta przeznaczona i powołana do informowania o rzeczywistości, weszła na drogę kreowania nowego świata, w którym rzeczywistość i fikcja miesza się tak dokładnie, że nie sposób już doćwic, co dzieje się naprawdę, a co dzieje się tylko w gazecie i przez gazetę”.

Mniej poetycko, za to bardziej dokładnie, ocenił prasę amerykańską zmarły w 1945 r. prezydent USA, Franklin D. Roosevelt, pisząc: „Odsetek nieścisłości, fałszywych informacji, półprawd (które są gorzej od kłamstwa), zmieszania itd. wynosi przeciętnie 20 procent w wypadku publicystów intelektualnych i wzrasta do 60 procent w wypadku agencji dostarczających sensacyjne wiadomości”.

Jeśli powiemy dla przykładu, że w Anglii (bo uwagi prezydenta można rozciągnąć na całą prasę kapitalistyczną) popularny brukowcy „Daily Mirror” czyta 37 proc. dorosłej ludności a ok. 70 proc. czytelników jest odbiorcą gazet wydawanych przez 3 największe koncerny; jeśli przypomnimy, że w USA ukazują się ponad 1750 dzienników i 560 gazet niedzielnych o łącznym jednorazowym nakładzie ponad 110 mln egzemplarzy oraz ok. 7610 tygodników — będziemy mieli z grubsza nakresiony

## obraz potęgi

Jaka w dziedzinie kształtowania świadomości społecznej dysponują koncerny prasowe. Dodać w tym miejscu wypadka, że ich wpływ nie ogranicza się tylko do krajów macierzystych. Tak np. poważna część drukowanego w nakładzie 19 mln egz. miesięcznika przedruków „Reader's Digest”, posiadającego szeroki językowy zasięg, idzie za granicę.

Instrumentem politycznego oddziaływania w skali światowej są także wielkie agencje prasowe, a wśród nich dwa amerykańskie giganty Associated Press (AP) i United Press International (UPI). Prenumeratorem ich serwisu informacyjnego (a w wielu wypadkach także komentarzy) są nie tylko amerykańskie gazety, stacje radiowe i ośrodki telewizyjne. Z usług AP i UPI korzystają również tysiące gazet w całym świecie.

Charakterystyczną cechą sytuacji na kapitalistycznym rynku prasowym jest postępujący szybko proces koncentracji prasy. Przy coraz ostrzejszej konkurencji i ogromnych kapitałach niezbędnych do założenia nowego pisma (w USA — minimum 10 mln dolarów), następuje bezlitosna eliminacja nie tylko pojedynczych tytułów, ale i całych słabszych firm wydawniczych.

## W Stanach Zjednoczonych

6 najpotężniejszych koncernów prasowych kontroluje 1/4 nakładu wszystkich gazet codziennych. Do najbardziej wpływowych należą koncerny: Hearst wydający 33 tytuły o łącznym nakładzie 12 mln egzemplarzy; F. Gannetta (45 tytułów), Newhouse będący właścicielem 14 gazet oraz licznych stacji radiowych i telewizyjnych, koncern Scripps-Howard, do którego m. in. należy 75 proc. akcji agencji UPI oraz koncern McCormick-Patterson, właściciel kilku wielkonakładowych gazet jak „N. Y. Daily News” (2,1 mln), agencji AP i kilkuset stacji radiowych. Największym wydawcą magazynów jest „Time Incorporated”, właściciel niezwykle popularnych tygodników „Time”, „Fortune” i innych pism.

Jak z tego widać, proces koncentracji obejmuje nie tylko

prasę, ale i inne „mas media”, jak radio czy telewizja. Wielkie koncerny prasowe są poza tym często właścicielami fabryk papieru, wydawnictw książkowych etc.

Zjawisko koncentracji istnieje także w Europie zachodniej. We Francji większość najbardziej poczytnych dzienników i periodyków wydają trzy wielkie koncerny. Jednym z największych jest koncern Hachette. Wydawane przez niego pisma osiągają 10 mln egz. jednorazowego nakładu.

Najdalej proces koncentracji prasy posunął się w Wielkiej Brytanii. Rynek prasowy kontroluje tam w zasadzie

## pięć wielkich koncernów

spośród których dwa — C. Kings i lorda R. Thomsona są wydawcami 85 proc. londyńskiej prasy. Pierwszy z nich jest właścicielem m. in. bulwarówki „Daily Mirror” (4,8 mln egz.), gazet niedzielnych o łącznym nakładzie 11 mln i pism dla kobiet o nakładzie 14 mln egz. Grupa Thomsona jest potęgą nie tylko w Anglii, wydaje bowiem swoje pisma — w sumie 60 tytułów — także w Kanadzie, USA. Jest tam także właścicielem wielu stacji radiowych i TV. Listę brytyjskich rekinów prasowych zamykają: koncern lorda Beaverbrooka („Daily Express” — 3,6 mln egz.) oraz wydawca „Daily Mail” (1,9 mln) — koncern Associated Newspapers\*\*).

W NRF królem prasy jest znany ze swych skrajnie reakcyjnych poglądów Axel Springer. Należy wprawdzie do niego tylko 7 spośród 730 ukazujących się w kraju dzienników,

## NA FLEET STREET I GDZIE INDZIEJ (II)

ale ich nakład stanowi prawie 42 proc. wszystkich zachodniemiejskich gazet. Springer jest właścicielem brukowca „Bild-Zeitung” mającego 4,5 mln nakładu (dla porównania: nakład pras codziennej w NRF wynosił w 1971 roku — 20 mln egz.), poza tym 8 tygodników i 5 miesięczników. W sumie — 16 mln egz. jednorazowego nakładu. We Włoszech silne wpływy ma grupa Mendadori, w Japonii koncern Asahi, wydający m. in. dziennik o najwyższym w świecie nakładzie — 9,5 mln egz.

„W rezultacie walki między — z jednej strony wielkimi koncernami prasowymi, a z drugiej — wciąż malejącą liczbą niezależnych wydawnictw, w okresie powojennym 1/3 publikowanych w Europie niezależnych dzienników przestała się ukazywać — pisał francuski miesięcznik „30 Jours d'Europe”. — Pozostałe utrzymują się przy życiu za cenę bezlitosnej walki konkurencyjnej”. Ilustracją owej walki może być fakt, że np. w Anglii koncentracja doprowadziła do upadku — od 1952 r. — 33 dzienników. We Francji powojennej liczba dzienników zmniejszyła się z ponad 200 do ok. 100. W NRF w okresie 1967—1970 zmalała o 40 proc. Równocześnie globalne nakłady pozostałych tytułów rosła.

„Tendencja do koncentracji prasy jest zjawiskiem — równie groźnym, jak i — na co wszystko wskazuje — nieodwracalnym” — pisał „Frankfurter Rundschau” z 7. XII 1970 r. Jednym ze sprzyjających temu zjawisku czynników jest proces komercjalizacji prasy — fakt, że głównym źródłem dochodów pisma (od 50 do 80 proc.), bez których jest ono interesem deficytowym, są wpływy z ogłoszeń i reklamy. Tak np. 75 proc. dochodów „N. Y. Times” pochodzi z reklam dostarczanych przez wielkie koncerny, w wypadku „Le Figaro” — aż 90 proc. Wg oficjalnych źródeł dochody prasy USA z reklamy wyniosły w 1970 r. ok. 950 mln dolarów.

## Zjawisko koncentracji

ma przecież jeszcze drugie oblicze — polityczne: „Koncentracja własności przyciąga za sobą nieuchronnie koncentrację kontroli prasy”. „Konformizm prasy jest proporcjonalny do jej koncentracji” — przyznają cyt. wyżej pisma. „Gazeta nie ma dla nich — pisał o właścicielach koncernów prasowych „Observer” — dwóch stron. Jest to interes i tylko interes, który można kupić i sprzedać wraz z jej redaktorami, zespołem i czytelnikami”. A znany publicysta angielski Kingsley Martin stwierdził: „Gazety rzadko zajmują stanowisko polityczne, które nie jest do przyjęcia dla firm dających ogłoszenia”.

Oczywiście, dotyczy to głównie pism tzw. „niezależnych”, w wypadku bowiem gazet stanowiących własność wielkich koncernów, trudno mówić o jakichś zależnościach politycznych, gdyż „właściciele gazet stali się już częścią big-biznesu”, jak pisał francuski prasoznawca J. Kayser w książce „Mort d'une liberte”. Innymi słowy i interesy i ideologia Thomsonów, Gannettów są tak idealnie zbieżne z ideologią i interesami Morganów i Fordów, że wszelkie naciski są tu zbędne. I dlatego właśnie tak głośno reklamowana „wolność prasy” burżuazyjnej jest niczym więcej jak zmuszanym mitem.

„Wolność dziennikarza sprowadza się do wolności wydawcy, który może go z miejsca wyrzucić” — pisał prof. W. Hagemann w pracy „Dankt die Presse ab?”. — Wydawca bowiem, a nie dziennikarz określa treść gazety”. Amerykański profesor żurnalistyki C. D. McDougall sformułował to jeszcze dokładniej: „Właściciele pism nie ukrywają, że są kapitalistami i nie można się spodziewać, by zajmowali jakikolwiek inny punkt widzenia niż kapitalistyczny”.

Jak widać — sprawa postawiona została jasno i komentarz nie wymaga.

\* „Miliardery” S. Jaszuskiego oraz „Niekoronowani królowie Ameryki” W. Zorina.

\*\* Dane o wielkości nakładów pochodzą z lat 1970—1972.

Coraż więcej ludzi — nie tylko pracowników nauk ścisłych, nauczycieli i hobbystów — sięga po poważną, pogłębioną filozoficznie lekturę humanistyczną. Zapotrzebowanie na literaturę z dostojną pieczęcią nauki łączy się, oczywiście, ze wzrostem poziomu wykształcenia, ale przede wszystkim z tworzeniem się atmosfery sprzyjającej humanistycznej refleksji nad sytuacją człowieka w technicyzowanym świecie, człowieka poszukującego prawdy i sensu swego działania.

Ludzie czytają i chcą się uczyć. Obserwujemy zdrowe objawy zastępowania wiedzy broszurowej, popularnej, nieuchronnie splecionej — wiedzą zapewne trudniejszą, ale z pierwszej ręki i przez to autentyczniejszą. Taką wiedzę dawkuje miesięcznik „Studia Filozoficzne”.

Nie wymaga on rekomendacji, ani specjalnego wyważenia, gdyż nabyć go można — poza księgarniami naukowymi — także w wielu kioskach „Ruchu”. Jest ogólnopolskim pismem polskiego środowiska filozoficznego. Książki drukuje się u nas w długim (zbyt długim) cyklu, „Studia Filozoficzne” zamieszcza zaś prace, które niemal wprost schodzą z warsztatów uczonych.

Czytelnik nie posiadający wykształcenia filozoficznego zapytać jednak może, czy podoba lekturze? Odpowiedź krótko: tylko to, co wymaga pewnego wysiłku umysłowego dostarcza prawdziwej satysfakcji intelektualnej. Owszem, prace filozoficzne są trudne w percepcji i nie ma co udawać, że mogą zastąpić powieść w odcinkach. Tym niemniej, dużą część artykułów w „Studiach Filozoficznych” może z pozytywnym przeciętą każdy. Ważne jest przede wszystkim to, o czym one traktują i jakie przynoszą korzyści poznawcze.

8 NUMER „Studiów Filozoficznych” otwiera szkic nestora polskiej myśli filozoficznej prof. TADEUSZA KOTARBIŃSKIEGO „Dobra robota w filozofii”, którego tytuł wystarczająco objaśnia treść. Zamiast jej prezentowania, pozwólmy sobie przytoczyć końcowy fragment dotyczący studiowania marksizmu, który zadedykować można absolutnie wszystkim: „Namawiam każdego do źródłowości tych studiów, tak, iżby student zyskał znajomość autentycznych poglądów i dążeń Marksa i Engelsa na tle ich epoki, nie poprzestając na podręcznikowych uogólnieniach i uproszczeniach. W odniesieniu do tych myślicieli (...) uprawiamy interpretację twórczą (...). Studiujemy tak, by wydobyc prawdziwe, a nie tak, by urobić siebie na absolutnego wyznawcę określonych

Józef Lipiec

# CZY WARTO ZAJMOWAĆ SIĘ FILOZOFIĄ?

dotrny. Bo prawda jest, że kto za wszelką cenę stara się być marksistą, ten się od prawdy cząstkowo oddala, kto zaś dąży do prawdy w filozofii, to się do marksizmu przybliża”.

TADEUSZ M. JAROSZEWSKI — laureat Nagrody Państwowej z 1972 r. — w artykule „Pojęcie praktyki w filozoficznej antropologii (I)” zadaje fundamentalne pytanie: czy możliwa jest marksistowska filozofia człowieka? Wielokrotnie atakowano z pozycji niemarksistowskich twórczość autora „Kapitału” za rzekome odrzucanie antropologicznych wątków filozoficznych. W samym marksizmie przesłania egzystencjalizujący jego przedstawiciele usiłowali przy pomocy Sartre'a nadrobić te „braki”, pozytywniej zaś czynili z tego rodzaj pochwały, uważając za „nienaukowe” wszelkie dociekania w kręgu filozofii człowieka. Prof. Jaroszewski metodycznie rozbiła te mity, wykazując, że tylko nieznamość lub fałszywa interpretacja mogła w ogóle doprowadzić do podobnych dyalematów, podczas gdy w rzeczywistości marksizm — atakując okliwy, moralizatorski humanizm jako skodliwą w praktyce społecznej utopię — stworzył teorię, którą Marks chętnie nazywał „humanizmem realnym”. Analizując podstawowe problemy filozofii człowieka (więc oraz odrębność człowieka i przyrody, sposoby i rezultaty kształtowania się gatunku ludzkiego) autor artykułu podaje tu tezę o „naturalnej kreacji człowieka poprzez ewolucję biologiczną i autokreacji człowieka poprzez własną działalność przedmiotową”.

GŁOSNEJ SZKOLE L. Althussera i samemu jej przydwoję poświęca obszernie, krytyczne omówienie STANISŁAW KOZYR-KOWALSKI. Znajdujemy w nim również wnikliwą polemikę z ostatnimi pracami Kolałowskiego i Arona.

JAŁAZARI-PAWŁOWSKA zajmuje się określeniem modelu dedukcyjnego w etyce, a MIECZYSLAW GORDON kon-

wencjonalizmem w teorii poznania. J. JAKUBOWSKA interesującą kreślił twórczość szeregi u nas nieznanego wybitnego teologa protestanckiego P. Tillicha w artykule „Od zastoju protestu do chrześcijańskiego socjalizmu”.

„Studia Filozoficzne” prowadzą od pewnego czasu dział wielce atrakcyjny i szczególnie ważny w dobie specjalizacji pod nazwą „INTEGRACJA NAUK”. Znakomitymi pozycjami o realistycznej interpretacji fizyki kwantowej zaprezentował się tam w ostatnich miesiącach wybitny fizyk-teoretyk z Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. JERZY RAYSKI. Czytali je i fizycy — ze względu na ich naukową nośność, i humaniści — autor bowiem posiadał rzadką umiejętność przekładania matematycznych formuł na język naturalny i dar jasnego — także dla laików — toku wykładania. W omawianym, 8 numerze „Studiów Filozoficznych” prof. Rayski zamieścił nową swą pracę pt. „Dyskusja podstaw szczególnej teorii względności”. Posiada ona te same zalety, co i poprzednie, przypuszczam więc, że również i ci, którzy się po cichu wstrząsają swą ignorancją na temat teorii Einsteina, skwapliwie skorzystają z okazji, jaka jest owa wymieniona w tytule „Dyskusja”.

Ponadto w piśmie — dział recenzji, informacji, przeglądów periodyków.

NA ZAKOŃCZENIE — jedna uwaga. Uświęcony tradycją obyczaj nakazuje wskazanie adresata poszczególnych pozycji, które w skrócie przedstawiłem powyżej. A więc nauczyciela, wykładowcy szkolenia partyjnego, studenta, aktywisty. Niewątpliwie, dla jednego z nich kontakt z „Studiami Filozoficznymi” jest potrzebny, dla innych nawet nieodwrotny. Proponuję jednak nie operować jako zasadniczym argumentem pojęciem „bezpосredniej użyteczności”. Przyszły nowy czytelnik potrafił na pewno znaleźć pozycję z lekturą samodzielną, bez prowadzenia ich po łatwych ścieżkach.

## DRUK Z ATLANTYDY?

Bardzo interesującym — i chyba najstarszym — zabytkiem świata drukarstwa jest znaleziony na Krecie krąg z gliny, pokryty tajemniczymi znakami. Odbito je za pomocą jakichś pieczętek. Krąg ten dostał się na wyspę w tajemniczy sposób, bowiem ten gatunek gliny tam nie występuje, a znaki na kręgu zupełnie nie przypominają pisma kretańskiego. Niektórzy uczeni skłonni są nawet domniemywać, że krąg ten pochodzi z mitycznej Atlantyd.

# Ciekawostki

## AFETYT NA LODY

Mieszkańcy Grenlandii, krajiny, gdzie lód nie znika nigdy, bardzo lubią lody. W ciągu roku zjada się tam przeciętnie ok. 200 000 porcji lodów, przywożonych tu z Anglii. Przeciętne spożycie nie zmniejsza się nawet podczas trzymiesięcznej nocy polarnej.

## DZIEDZICTWO NARKOMANII

W 1972 r. przyszło na świat w Nowym Jorku ponad 800 dzieci, których matki są narkomankami. Okazało się, że dzieci te przywzrosły się do narkotyku już w łonie matki i że organizm ich domagał się dalszych porcji. Oczywiście nikt nie odważył się podawać narkotyki niemowlętom. Ponad 50 procent dzieci matek-narkomanki umiera wkrótce po przyjęciu na świat.



Stara, chińska metoda leczenia przy pomocy akupunktury coraz częściej jest stosowana we współczesnej medycynie. Ostatnio lekarze szpitala w Ružomberku, w Słowacji użyli akupunktury do leczenia głuchoniemego chłopca.

Stanisław M. Jankowski

## (DOKOŃCZENIE ZE STR. 3.)

Z niewielkich, kilkusetzłotowych „dalków”, dostraczanych m. in. ze sklepu komisowego nr 608 przy ulicy Piłsudskiego, ze sklepu komisowego numer III przy ulicy Długiej, ze sklepu nr 153 przy ulicy Stradom, ze sklepu nr 266 przy ulicy Grodzkiej i innych, ulokowanych przy Rakowieckiej, Mogiłskiej, Florjańskiej, kiedyś też przy Stawiejskiej urastała coraz większa suma, lokowana na kilku księżeczkach samochodowych PKO. Obliczając wysokość lapówek, otrzymamy przez Mariana Zaczka w latach 1970—1972 prokurator ujawnił sklepy najczęściej spławiające się. Wśród nich sklep komisowy przy ulicy Sławowskiej, którego kierowniczką przekazała księgowemu sumę nie mniejszą niż 16 tysięcy złotych. Nawet podczas tej choroby docierały do panażaczkowej kieszki lapówki, dostarczane przez zobowiązany do tego... personel komis.

„Mogliśmy sobie pozwolić — przyznają kierownicy sklepów — na opłacenie się księgowemu, ponieważ zawsze udawało nam się coś nieścisłego wygosparować w sklepie”. Nazywają to dzisiaj wygosparowaniem, a przecież można znaleźć inne określenia: oszustwo, wyłudzenie, okradanie przedsiębiorstwa poprzez przejmowanie należnych MHD dochodów do własnej kieszeni. No cóż, wygosparowywanie brzmi podobno ładnie...

## GRANICE BEZKARNOŚCI

Zdarzyło się, iż do księgowego Mariana Zaczka zgłosiła się kiedyś pracownica jednego z krakowskich komisów. Informowała o nieuczciwych machinacjach, prowadzonych przez kierowniczkę placówki, w której pracuje. Przeprowadzona wkrótce kontrola potwierdziła doniesienia. Księgowy Zaczek skierował protokół, nie mogąc dalej kryć przestępstwa. Protokół dotarł do dyrekcji i... gdzieś zaginął. A kierowniczkę tego sklepu przeniesiono do innego komis, również na kierownicze stanowisko.

Kiedy władze miasta podjęły kolejne uchwały w sprawie komisów — ich kierownicy stawali się za wszelką cenę zjednać sobie dyrekcję Artykułów Przemysłowych i Różnych MHD. Wielu z nich — umiejętnie opłacających się pracownikom dyrekcji przetrwało „nawalnice” — jak to dzisiaj określają. Nawet przetrwali tacy, którzy w myśl nowych przepisów nie mogli pracować ze względu na brak wykształcenia. Nawet zostali tacy, którzy mieli trudności z wykonywaniem planów, ustanawianych najczęściej w myśl ich propozycji. Przechodzili tacy, którzy — jak wynika z protokołów — posiadali podczas którejś kontroli towary pochodząca z własnego, co było oczywiście niedopuszczalne.

O pracownikach komisów, szczególnie tych na kierowniczych stanowiskach — zabrano. Okazało się, że mogli działać bezkarnie, kraść i oszukiwać tylko dlatego, iż nawet w samej dyrekcji, na najwyższych stanowiskach nie stroniło od lapówek, wręczanych przez „sympatycznych i życzliwych” poduładnych.

## BOMBONIERKI DLA PANI DYREKTOR

Nie używam przypadkowo słów „sympatycznych i życzliwych” poduładnych. Tymi właśnie słowami określają kierowniczki i kierownicy komisów pracownicy byłej dyrekcji Artykułów Przemysłowych i Różnych MHD. Księgowy Marian Zaczek twierdzi dzisiaj, iż nie ma pojęcia po co dawano mu lapówki. Przychodziły do niego kierowniczki. Przeglądał dokumentację. Wszystko zawsze się zgadzało. — Jestem zdania — wyjął się Marian Zaczek — że kierowniczki sklepów komisowych nie miały racjonalnego uzasadnienia dla dawania mi lapówek. Przy puszczałem, że mogą mieć atrakcyjny towar, za który otrzymują coś od klientów... W tym czasie, kiedy księgowy Zaczek „tylko” przypuszczał, kierowniczki starały się, aby przypuszczeń swoich nie zamienił w zbył drobiazgową kontrolę. I tak podczas kontroli starał się być denotujący dokładnie i dopiero jego czynność osłabiała koperty z gotówką, koniak, szynki noszone do biura czy poczęstunki w restauracjach.

Wicedyrektor d/s handlowych, Kazimiera Winarska też przyjmowała pieniądze od niektórych kierowniczek. W kopertach lub bombonierkach lub razem z kwiatami przesyłanymi do domu przez posłańca. Czasem przed świętami, innym razem w dniu imienin. „Stawiano mnie przed faktem dokonanym — po wiceprokuratorowi — i nie potrafiłam odmówić...”

Po kolejnych wizytach w gabinecie pani dyrektor pozostawiała kierowniczkę komisów nie tylko kwiaty, bombonierki, pieniądze. Pozostawiała np. kremplinę na sukienki, torbki, bluzeczki, chusteczki, kosmetyki itd. Z podobnymi „dowodami sympatii” chodziły do innych pracownic dyrekcji, z którymi należało przecieżyć żyć w zgodzie. Dla „świętego spokoju” i w celu uniknięcia nieprzewidywanych kontroli, przeniesień, zbył wygórowanych planów, które to plany mogły zagrozić dochodom, płynącym do kierowniczych kieszeni. A przede wszystkim „warto było żyć w zgodzie” z dyrekcją, nie zamierzając utracić się w komisowe kanty, a bardzo często pomagając w prowadzeniu w sklepach komisowych działalności niezgodnej przepisami i z prawem.

## KTO NASTĘPNY NA LIŚCIE?

Granice bezkarności zostały jednak przerwane. Mimo iż w roku 1972 rozwiązano Dyrekcję Artykułami Przemysłowymi i Różnymi MHD, kierując pra-



FOT. EDWARD CZERNECKI

# KOMISOWY CIENIWI

Jacek Kajtoch

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Debiutanci sprzed lat dwudziestu, a zatem ci „odpowiedzialni” za rozęcie się bieżącej produkcji poetyckiej z upodobaniami czytelnika, startowali w sytuacji sprzyjającej i równocześnie kłopotliwej. Sprzyjającej dla poszukiwań warsztatowo-artystycznych.

Kłopotliwej zaś z tego względu, że z trzech partnerów: poeci, wydawcy i czytelnicy — właśnie ten ostatni był zupełnie nieprzygotowany do przyjęcia wierszy nowoczesnych. Na każdym kroku napotykał na trudności w dotarciu do sensu i odrębności wyrazu artystycznego. Otrzymywał tzw. wiersz wolny, bez rymu i rytmu wynikającego z powtarzania równej ilości sylab.

Nie rozumiał metafory

powstał w rezultacie łączenia w jedno pojęć najczęściej bardzo od siebie oddległych. Bywał bez potrzeby prowokowany słownikowymi wygłasykami i brutalnymi ocenami.

Aktualnie poeci z reguły wyrażają myśl pośrednio, odwołując się do faktów kulturalnych z tradycji. I tu zaczyna się kolejne źródło nieporozumień i utrudnień. Zbigniew Herbert — ograniczając się do nielicznych przykładów — napisał głośny wiersz pt. „Tren Fortynbrasa”. Trzeba posiadać dobrą orientację w historii trenu jako gatunku literackiego, w problematyce moralnej i filozoficznej „Hamleta” Szekspira, aby na koniec móc dotrzeć do najważniejszych idei etyczno-politycznych wiersza. Okaza się one wówczas bardzo bliskie człowiekowi naszych czasów. Podobnie w wypadku Ernsta Brylla: jeżeli odbiorca nigdy nie zetknął się z poezją XVII wieku, np. Wacława Potockiego, a następnie romantyków i modernistów, jak Słowacki i Wyspiański, nie potrafi ocenić wszystkich politycznych i społecznych nutów poetyckiej wypowiedzi.

Współczesny poeta

— mniej lub bardziej świadomie — w praktyce ogranicza się do kontaktu z czytelnikiem o poziomie wiedzy co najmniej absolwenta szkoły średniej. Dobrych szkoły średniej!

Prowadzę do wniosku, że w upowszechnieniu nowoczesnej poezji pierwsze skrzypce muszą trzymać nauczyciele i recenzenci. Właśnie w owym ogniwie pośrednictwa nie wszystkie dzieła się zgodnie z potrzebami. Nauczyciel najczęściej nie jest przygotowany do interpretacji nowych utworów literackich. Systematyczny wykład z historii literatury na polonistykę kończy się na roku 1918, a całe dwudziestolecie międzywojenne i trzydziestolecie w Polsce Ludowej poznaje student w trakcie tzw. kursów, tj. godzin tygodniowo w semestrach 1—5. Recenzent natomiast ponosi konsekwencje długoletnich zaniedbań w zakresie rozwoju estetyki i teorii dzieła literackiego na poziomie bieżących wymagań. Po prostu nie ma dyspozycji dostatecznymi podstawami do wyrażania opinii i sądów wartościujących.

I doszliśmy do miejsca, w którym musimy przyznać rację również Czytelnikowi. Tak jest! W ostatnich latach dobre tomy poetyckie, istotnie odznaczające się nowatorskimi wartościami artystycznymi i ideowymi, zaczęły dostawnie tonąć w zalewie tandety, mistyfikacji, rzekomych eksperymentów, wreszcie popolitycznej grafomanii. Czytelnik atakowany przez nadmiar niewyselekcjonowanych informacji nie tylko utracił nie tylko umiejętność odróżnienia plewy od ziarna, ale nawet wiarę, że taki zabieg jest możliwy.

Kłopotów

współczesnej poezji nie rozwiążemy bez taktownej, lecz stanowczej interwencji wydawców. Trudno się zgodzić z poglądem, że należy drukować jak najwięcej tytułów kosztem obniżenia poziomu i w wyniku ograniczenia nakładów. Debiutantom trzeba okazać serdeczność, aczkolwiek do pewnych rozsądnych granic. Serdeczność natomiast z całą pewnością nie zaszkodzi twórcom dysponującym doświadczeniem. Dotychczasowa praktyka doprowadza w sumie do niekorzystnego zjawiska takiego samego traktowania wszystkich, bez zachowania koniecznej gradacji propozycji artystycznych. W rezultacie nikt nie posiada warunków do należytej konfrontacji z potencjalnymi czytelnikami. Nawet „klasyki” ostatniego trzydziestolecia, jak Władysław Szymborska, Tadeusz Różewicz, Zbigniew Herbert, którzy nie przekraczają pięciu tysięcy jednorazowego nakładu wydań zbiorowych i wyborów. A przecież tylko w naszym województwie pracuje 687 publicznych i 264 bibliotek związkowych zawodowych. O szkolnych nie wspominać! Odpowiednie cyfry dla całego kraju można uzyskać, przeprowadzając nieodpłatne działania rachunkowe. Wniosek? Nakłady wymienionych ksiązek Szymborskiej, Różewicza i Herberta pokrywać zapotrzebowania biblioteczne jedynie pięciu województw. Przed dwoma laty wydrukowano aż dwa tysiące egzemplarzy „Psalmsów” Tadeusza Nowaka. Książka została później wyróżniona nagrodą ministra kultury i sztuki i stopnia „Polowanie na cietrzewie” Stanisława Grochowiaka osiągnęło nakładem tysiąca egzemplarzy. Byłem świadkiem bezskutecznego szukania i pierwszego, i drugiego zbioru w księgarniach miast powiatowych. Nie spotkałem ich na półkach bibliotek publicznych.

Rozsądnym wyjściem

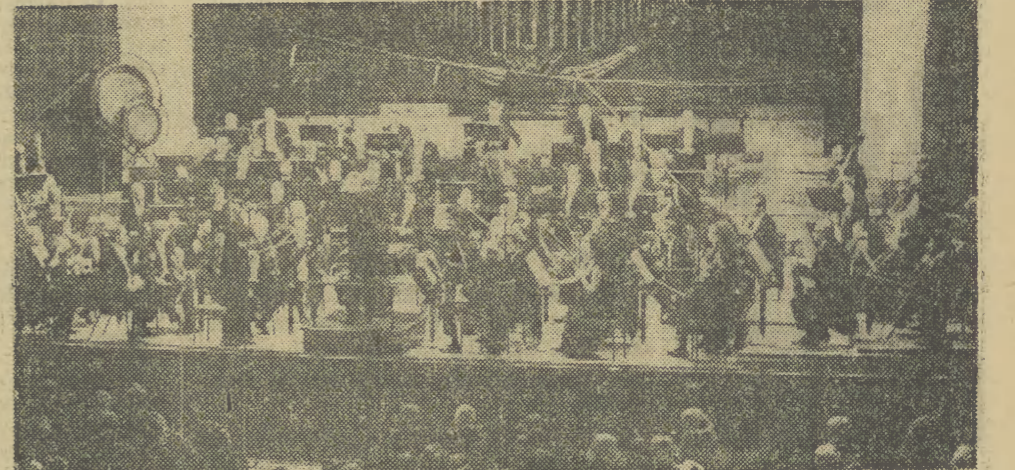
byłoby zaostreżenie kryteriów kwalifikacji do druku i większe różnicowanie nakładów. Pozytywnego przykładu dostarcza tu Wydawnictwo Literackie, które w ostatnim roku wykazuje elastyczność i śmiałość w ustalaniu nakładów.

ZMIERZAM DO POSTULATU: pomóżmy współczesnej poezji! Pomóżmy w jednym do przyjęcia sposób, mianowicie bardziej aniżeli dotychczas dbając o upowszechnianie i popularyzację. Ale nie pobbajamy jej, przeciwnie, eliminujemy bełkot i farbowaną nowoczesność. Nie dopuścimy, aby utrwalił się niekorzystny dla przyszłości naszej kultury literackiej rozbrat między współczesnymi pisarzami — nie chodzi tylko o poetów — a czytelnikami.

Leszek Polony

# SŁOWA pomagają MUZYCE

Kiedy czytamy w różnych pracach historycznych o tragicznym niezrozumieniu, jakie otaczało twórczość wybitnych kompozytorów za ich życia, o skandalach, w jakie zamieniały się prawykonywania nowych dzieł i o paszkwilach muzycznej krytyki, przychodzi mi do głowy myśl, że dzisiaj właściwie historia zupełnie się odwróciła. Poczynaniem współczesnych kompozytorów towarzyszy niemal pełna a czasem nawet bezkrytyczna aprobata koncertowej publiczności, a w dużej mierze i zachwyt krytyki. Ta ostatnia jakby boi się osądu potomnych. Bo też trzeba powiedzieć, iż bywa on czasem druzgocący dla piszących o muzyce.



HISTORIA wydaje czasami diametralnie odmienne od nich wyroki. Ale owo powodzenie współczesnej muzyki nie jest na wadze tylko kwestią snobizmu czy ostrości. Wydaje mi się, że dzisiejszy słuchacz czy miłośnik muzyki jakoś szybciej podda się zmianom w tej sztuce. Szybciej jej przyswaja i ciągle oczekuje niecierpliwie czegoś nowego. Jest to sytuacja poniekąd zupełnie inna niż dawniej.

Prawdą jest jednak także, że muzyka współczesna i zresztą muzyka artystyczna w ogóle, nie zdolała sobie pozyskać masowego odbiorcy. Mówiąc słowami naszego narodowego wieszczki, nie zbladła jeszcze pod strzechy. Oczywiście to nastąpi, bo taka jest logika wydarzeń. Z tym, że strzechy już wtedy zupełnie znikną, zastąpione przez elegancką dachówkę murowanych domów.

Czy oznacza to, że dzisiejsi słuchacze współczesnej muzyki, to społeczność absolutnie elitarna? Otóż niezupełnie. Są wśród niej przedstawiciele pierwszego pokolenia socjalistycznej inteligencji, chłopięcego i robotniczego pochodzenia. Kiedyś w dyskusji po koncercie symfonicznym usłyszałem bardzo ciekawą opinię studenta, nie obciążonego „zawodowo” słuchaniem muzyki i nawet nie traktującego jej jako hobby. Otóż stwierdził on, że współczesny utwór polskiego kompozytora trafia mu bardziej do przekonania, niż prezentowana na tymże koncercie muzyka Haydna, a także dzieło klasyka XX wieku, Beli Bartoka. Uważa bowiem, iż utwór ten bardziej koresponduje z odczuciami współczesnego słuchacza, poprzez swój dynamiczny, wybuchowy, pełen wewnętrznej energii wyraz.

MOŻNA WIĘC wprost, bez określonej drogi i zmuszonej edukacji pozyskać dla współczesnej muzyki nowego odbiorcę. Trzeba tylko szukać z nim kontaktu. Wielkie to pole do popisu dla radia i telewizji, których program dociera do najszerszych rzesz słuchaczy. Dotąd nie możemy poszczycić się sukcesami w tej dziedzinie. Oczywiście, nie nie zastąpi kontaktu bezpośredniego, muzyki wykonanej „na żywo”. I tu wysiłki muszą być na pewno obustronne. Trzeba przyciągać nowych słuchaczy do sal koncertowych, szczególnie spośród młodzieży szkolnej i studenckiej, ale i wychodzić z muzyką z murów filharmonii w nowe atrakcyjne miejsca, do domów kultury, w teren. I we wszystkich tego rodzaju koncertach prezentować właśnie więcej współczesnej muzyki, której może przeczyć towarzyszyć słowo samego jej twórcy. Marzy mi się taki obrazek: w gminnym ośrodku kultury mistrz Lutostawski czy mistrz Penderecki prezentuje najnowsze nagrania swoich utworów, na nowoczesnej stereofonicznej aparaturze, równocześnie komentując swoją muzykę.

Być może jestem utopistą. Polska muzyka jest dobrze znana i ceniona w całym świecie, przetrwała właściwie wspaniały rozkwit. Niestety, produkuje bardziej na eksport niż dla potrzeb rynku wewnętrznego. Jest chyba także zjawisko, iż bardzo pokazuje środowisko twórcze, w którym nie brak talentów i indywidualności wielkiej miary, trochę kisi się we własnym sosie. Od 10 a nawet więcej lat w gronie naszej kompozytorskiej czołówki nie pojawiają się nowe nazwiska. Najmłodszy się zesterzał i mają co najmniej po trzydzieście, o ile nie blisko czterdzieści.

GRUNCIE RZECZY bowiem wokół estrady naszego słynnego w świecie kompozytorskiej czołówki jest chyba trochę tłoku. Zresztą, festiwal tak ambitny, to może za wysokie progi dla debiutantów. Zawsze to lepiej sprawdzić się na skromniejszym forum. Tych zaś niestety nie jest za wiele, jeśli nawet kompozycje nagrodzone w konkursach nie mogą doczekać się swych prawykonań. Młodzi piszą do szuflady, nie mają możliwości sprawdzenia swych koncepcji w kontakcie ze słuchaczem. Może dlatego zdają się nadmierne fascynować indywidualnością swych mistrzów.

Można to wyraźnie zaobserwować w gronie młodych kompozytorów krakowskich. Ich poszukiwania określają najwyraźniej dwie, jakbym to nazwał, szkoły kompozytorskie. Pierwsza osadzona jest bardziej w naszej muzycznej tradycji. Nie jest to droga krakowskich eksperymentów, lecz raczej wszechstronne wykorzystanie tradycyjnych możliwości świata dźwiękowego, droga kontynuująca uobiegowaną, dramatycznie-fabularną koncepcję dzieła muzycznego. Inspiracją twórczą jest tu często temat literacki nawiązujący do wielkich, humanistycznych idei.

Bogusława Schaffera określiłbym jako Lema polskiej muzyki. Jest to postać intelektualista, który twórczość muzyczną łączy integralnie z pisarstwem, z działalnością na polu teorii współczesnej kompozycji. Podobnie jak autor „Fantastyki i futurologii”, który kreśli w swej literaturze perspektywę poznawczą i estetyczną literatury fantastycznej, Schaffer rozważa praktycznie i teoretycznie graniczne możliwości różnych technik kompozytorskich i kierunków współczesnej muzyki. Jest więc zawsze w czółówce poszukiwań i awangardowych eksperymentów, wysnuwa z nich nowa i niespodziewane konsekwencje artystyczne. Taka indywidualność mogłaby rozbić i intelektualnie Czasem jednak — przytłacza, pozbawia samodzielności myślenia, i to jakoś, przynajmniej odczuwając, że w mnie uderza w kontakcie z wychowankami tego wybitnego kompozytora. Nie potrafią się rozwijać w polemicie ze swym mistrzem.

POLEMIKI, jak mi się wydaje, jest w środowisku kompozytorskim za mało. Tymczasem w Krakowie, ośrodku owych dwóch, jakże odmiennych orientacji twórczych, byłaby ku temu atmosfera. Idee kompozytorskie konkurują i wprawdzie ze sobą najskuteczniej, kiedy są ucieleśnione w konkretnych dziełach muzycznych. Muzyce — powiadać — słowa są niepotrzebne; Czy jednak nie mogą jej pomóc? Kompozytorom — w ich twórczych zmaganiach, zaś słuchaczom — w zrozumieniu owego zagadkowego i fascynującego świata nowej muzyki?

KTO CZYTA WSPÓŁCZESNĄ POEZJĘ?

DOBIEGA KONCA duża wystawa w Pawilonie BWA przy Plantach, zorganizowana w ramach Festiwalu. Zgromadzone tu prace 110-ciu artystów w dziedzinach: malarstwa, rzeźby, grafiki i tkaniny. Zazwyczaj tego typu wystawa, przez dużą liczbę wystawiających i zbytnią różnorodność prac, robi wrażenie chaotyczne i nawet wybitne dzieła gubią się w tej masie.

Miał szczęśliwe i dobre oko komisarz wystawy Jan Pamula, grupując w salach prace o podobnych tendencjach, przez co uzyskał czytelność i jasność ekspozycji, a krakowski ośrodek plastyczny został zaprezentowany od najlepszej strony.

Oczywiście, brak kilku nazwisk, które dopełniłyby te reprezentacje, ale jak wiadomo, trudno tu osiągnąć stan zadowalający wszystkich, zważywszy na ograniczone wymiary sal wystawowych.

Wystawa była pewnym zaskoczeniem. Wynika z niej bowiem, że ogólny stan malarstwa krakowskiego jest dobry, co w dużej mierze należy przypisać „młodemu gniewnym”, gdyż prace ich wnoszą dynamizm i ostrość wypowiedzi przyrzucającej się w oczy szczeroci i żarliwości. Także malarze o tenden-



## KRAKOWSKI FESTIWAL SZUKI JESIEN 1973

Wystawa w Pawilonie BWA przy Plantach, zorganizowana w ramach Festiwalu. Zgromadzone tu prace 110-ciu artystów w dziedzinach: malarstwa, rzeźby, grafiki i tkaniny.

Wystawa była pewnym zaskoczeniem. Wynika z niej bowiem, że ogólny stan malarstwa krakowskiego jest dobry, co w dużej mierze należy przypisać „młodemu gniewnym”, gdyż prace ich wnoszą dynamizm i ostrość wypowiedzi przyrzucającej się w oczy szczeroci i żarliwości. Także malarze o tenden-

których przecięt brylują nasi rzeźbiarze?

Tkanina wypadła nad wyraz korzystnie. Świadczy to o wywołaniu się spod silnej do niedawna presji tradycji. Możemy śmiało powiedzieć, że na naszych oczach powstała dyscyplina na pograniczu rzeźby i malarstwa, nie tracąc nic z tradycyjnych uroków.

Mogliśmy się więc przekonać, że dobrze zorganizowana wystawa zbiorowa ma swój sens i że celowe jest urządzanie takiego lub podobnego typu przeglądu osiągnięć krakowskiego środowiska plastycznego.

Równocześnie nastąpiła mimowolna konfrontacja z kolejną wystawą „Grupy Krakowskiej”, w której ta ostatnia zajmuje pozycję defensywną. Poza Kantorem, Marczyńskim, Tarabudą i Urbanowiczem — zbyt wiele trzymania się tu już dawno wypracowanych rozwiązań. Sądzę, że nie tak powinna wyglądać wystawa grupy, jak by nie było, uważanej za awangardową.

Teatr Kantora i jego koncepcje plastyczne tkwiąc immanentnie w realizacjach przestrzenno-czasowych, to odrębne zjawisko wymagające specjalnego omówienia.

LESZEK DUTKA

ZNAJ DONU

W naddońskim stepie, w okolicy chutoru Puchlakowskiej, gdzie mieszka pisarz Anatolij Kalinin, ekipa „Mosfilmu” realizuje wg jego powieści film „Nie ma powrotu”. Reżyserem i autorem scenariusza jest Aleksiej Sattukow.

„Będzie to film o miłości” — mówi reżyser, a także o ludziach, którzy wierzą w słuszność swej idei, w zwycięstwo sprawiedliwości. W końcu lat czterdziestych, jako młody asystent reżysera Siergieja Gierasimowa, podczas zdjęć do filmu „Młoda guardia”, przeżywał nad Donem. Ciężko chorował i opiekowała się mną Kozaczka w jednym ze starych kurortów, wtedy postanowiliśmy zrealizować film, poświęcony ludziom znaną Donu.

KTO CZYTA RECENZJE FILMOWE?

Pod tym tytułem znajdujemy w dzienniku „Magyar Nemzet” podsumowanie wyników ankiety przeprowadzonej niedawno przez węgierski Instytut Filmoznawstwa. Okazuje się, że spośród osób chodzących do kina co najmniej 78 proc. czyta stale lub „czasami” recenzje o filmach, zamieszczone w prasie.

Krytyków interesują zresztą nie tylko lakonicz-

ne odpowiedzi „tak” lub „nie”, ale również — czy czytelnik podziela ich poglądy. Informacje o tym czerpią z nadsyłanych listów. Są to niekiedy listy zawierające uzasadnienie własnych opinii, czasem o dosadnej formie: „Gdzie pan miał oczy?”, lub „skoro film tak ci się podoba, sam go sobie oglądaj”.

FILM NA CEJLONIE

„International Herald Tribune” w korespondencji z Colombo, pisze o rozwijającej się tam produkcji filmowej. Jej początki sięgają lat trzydziestych. Do 1951 roku nie istniał jednak na wyspie przemysł filmowy; wyświetlano przeważnie filmy nakręcone w Indiach. Na Ceylon przybywały niekiedy ekipy filmowe z Zachodu, aby w miejscowym egzotycznym otoczeniu nakręcać sceny do filmów np. o przygodach Tarzana. Dopiero w 1941 roku staraniem miejscowych sił i przy współpracy z działaniem zagranicy nakręcono oryginalny film cejloński „Złamana obietnica”. Zaczęto budować własne studia filmowe. Nakręcano zwłaszcza filmy o tematyce historycznej.

Produkcja filmów w państwie Sri Lanka wynosi obecnie około 20 rocznie.



Ewa Krzyżewska w filmie reż. Majewskiego „Za zdróść i medycyną”.

## Drobiazgi filmowe

Zawsze mnie śmieszyło sformułowanie: bije się z myślami. Niby, że w chwili, kiedy należałoby podjąć decyzję — sprzecznosci obsiadają wnętrze (lub duszę) człowieka jak muchy — i wtedy trzeba tym muchom wydać wojnę. Przy pomocy symbolicznej klapki-packi, dłoni zwiniętej w trąbkę oraz innymi sposobami — bić, aż do ostatniego bzyknięcia. Ba, ale co pozostanie potem? Czy jednak myśli można tłuc jak muchy? Czy to usunie niepewność i wahanie, a ze sprzecznych stanowisk wyłoni się owo jedyne i słuszne?

Nie wiem, dlaczego właśnie do takiej sytuacji wewnętrznej — niemal w swej powadze: ostatecznej — doprowadziła mnie okazja zgola komediodwa. Z jakiego powodu mam się „bić z myślami” po obejrzeniu nowego przedstawienia „Zemsty” Fredry w Teatrze Bagatela? Dlatego, że jest to spektakl — zbyt na mój gust — rozweselający, relaksowy, miejscami przebabawny, a czasem podejrzanie śmieszny? Podejrzanie wobec kanonów komediowości tradycyjnej, wynikającej zarówno z wzorów koncertowania aktorskiego, jak i pewnych schematów inscenizacyjnych? Może tkwią we mnie dwie dusze: konserwatywnej i nieśmiałego postępowca? Pierwszy wolałby widzieć „Zemstę” z czasów Zelwerowicza, Jaracza, Leszczyńskiego — drugi chce uciekać od gry w stronę opowiadania o zdarzeniach scenicznych; żeby nie zetknąć się znowu z próbami uutożsamiania się aktorów z postaciami scenicznymi. Dobrze, ale co na końcu owej drogi, która — wydaje się — najlepiej sprzyja ucieczce? Czekam tam farsa czy ponura groteska? Autentyczny czegoś w rodzaju amatorskiego teatryku, świadoma forma gry — lubo też klatka, obudowana ścianami z krzywych zwierciadeł, w których odbije się przerywany obraz współczesnego Polaka, przypadkiem tylko odzianego w koniusz? Kabotyństwo, drwina, ironia, satyra, karykatura, parodia?

Ni i proszę, do czegoż to może doprowadzić człowieka, że powiem — siedziałem od kilkunastu lat byłalca teatralnego — kolejna premiera „Zemsty” oraz zamysł jej insceniza-

Jerzy Bober

## CO ZA TYM MURKIEM?

nie rzekome nowości „z ducha” dnia dzisiejszego — także mnie nie zachęca do udziału w szokujących igraszkach pod szyldem Fredry. Bowiem Fredro się nie zesterzał, tylko mi usiłujemy mówić to pisarzowi, jeśli wystawiamy jego komedie po staremu. Również i współczesny reżyser nie ma powodu zmieniać treści starych komedii. Po co? Górkiewicz wyznał mi kiedyś, że treści te przecież są na ogół aktualne — mądre, polityczne, pamfletowe — a jedynie zmieniło się nasze myślenie. Myślenie człowieka dzisiejszego. Wniosek stąd dość prosty. Jeśli teatr wybiera klasyczną sztukę (w tym przypadku: komedie Fredry), to wybiera ją dla treści. Dla treści w jakiś sposób bliskich odbiorcy. Ale teatr (reżyser) chce treściami starych komedii przemówić do współczesnego adresata, ma prawo — a nawet obowiązek — zmienić stare formy inscenizacji. I tu zaczyna się jego, teatru — działanie współczesne, twórcze.

Zgoda. Wystarczy przeczytać uważnie „Zemstę”, aby — zda-

niem Górkiewicza — jasno wyobrazić sobie sytuację, na tle której powstała komedia Fredry. Oto Polska przestała istnieć jako państwo. Wszystko przegrane. Gdzieś tam zostały wspomnienia po konfederacji barskiej (co u Cześnika przetrwały się, jak szczyderczy zgrzyt w „przemowie” do szabli). Komedioopisarz pyta więc z ironią: o co się bije? O murkę? Przecież to czysta kłapa. Pózerstwo i farsa. Natomiast w świetle faktu istnienia Polski — teatr sięgając po „Zemstę”, będzie szukał w niej — odwołał przeciw tradycji. A zatem dla Polski międzywojennej było to odwołaniem się do tradycji Rzeczypospolitej szlacheckiej. Ale w Polsce Ludowej takie odwoływanie graniczyło by z brakiem myślenia historycznego. Stąd droga do pamfletu.

TEATR

Do formy widowiska, albowiem treści „Zemsty” są nadal żywe: prywata, pieniacstwo, fałszywe pojęcia honoru, waźniactwo i hołchstaplerskie ciągoty.

obrąniliśmy do punktu wyjścia... Co nam pokaże Górkiewicz-reżyser, który posłuchał Górkiewicza-teoretyka? Pokazał zwycięskie Fredre śmieśnego i farsowego, którego zdjęto — jak z pomnika — bogoczylniane jarzmo hurrapatriotycznej komedii, prawie serio piętnującej sarmackie obyczaje i postawy. W ujęciu Górkiewicza ów „demonk śmiechu” (co podkreślał patron teatru Boy-Zeleński) jest faktycznie bliższy prawie groteskowej zabawie, półamatorskiej, obrazowemu i wszelkiej pomnikowości i celebry, Rozbawienie — na scenie — zda się nie mieć granic. Przekracza też progi współczesnych mód. m. in. mody na seks w wydaniu młodzieżowym (Klara—Wacław) oraz wzorce podrywani przerosłego-dyrektorskich(?), gdzie pieniądze jeszcze bez samechodu stwarzają awan-

se podtasiulany amantem (Cześnik—Podstolina), a oszuści-matrymonialni — nie tylko matrymonialni (Papkin) — szukają szczęścia bez względu na epokę.

I wszystko byłoby równie wesołe, co refleksyjne — podżyte relaksową rozrywką do dobrego przyjęcia na widowni — gdyby zamysł inscenizacyjny Górkiewicza znalazł pełne pokrycie w obsadzie spektaklu. Nawet, przy uwzględnieniu przekożnego wygrywania, a raczej opowiadania i zdarzeń po amatorsku. Co byłoby dodatkowym akcentem kamufażu artystycznego. Akcentem żartobliwym, lecz utrzymanym w stylizację przedstawienia. A to, niestety, nie sprawdziło się na scenie. Po jednej stronie tej umownej gry naiwno-amatorskiej błysnęli: Anna Sokolowska (Klara) i Jerzy Poloniski (Wacław) oraz sam Mieczysław Górkiewicz (Papkin), gdzieś w pośrodku zatrzymali się: Michał Leśniak (Cześnik) oraz Stanisława Waligórzanka (Podstolina) i Tadeusz Tarnowski (Dyndałski) — zaś po drugiej stronie znalazł się m. in. ich ważny partner, Rejent (Józef Dietl). Wiodowsko pękło w szwach. Rozmieniło się na scenki bliskie dobremu smakowi fredrowskiego humoru dzisiaj — i na scenki w kiepskim guście, przy użyciu zubożonych środków wyrazu aktorskiego, chwytów niekiedy zaskakujących nieporadnością warsztatową.

Gdyby porównać wyrównany poziom i konsekwencję stylizacyjną „Szkoły Zon” Mollera na tej samej scenie z rozsmieszającą, lecz obsadową niewyrównaną „Zemstą” — można by dojść do niepokojących wniosków: jak w założeniu ciekawa, pamfletowa forma komedii fredrowskiej, doznała spłaszczenia i wybiłcia z rytmu. A mogła być ta „Zemsta” w Bagatelu niebagatelną zabawą, wbrew pesymistom z kręgu ludzi przywiązanych kurczowo do tradycji. Nawet jeśli zwycięży, że co się tam znalazło z klimatu „Ślubów Panieńskich” w Starym Teatrze, pomimo niewmawiania przez Górkiewicza Fredrze pomysłów, których autor nie miał. Mogła ona „Zemsta” otworzyć nowy rozdział — przekożny i pouczający bez względu na epokę — współczesnego ukształtowania starych, niezmiernych treści komedioopisarstwa Fredry. Stała się tylko na dół interesująca propozycja do rozwiązania na scenie. Szkoda, bo śmiechu z niej (i tak) wydobył Górkiewicz przy współspracy scenograficznej Wojciecha Krakowskiego — co niemiara.



Panteon.

Zbigniew Guzowski

KOESPONDENCJA WLASNA Z FRANCJI

SCENKA z kwiaciarka. — Czerwone? I biale? To pewnie lla Chopina.

A w odpowiedzi, na potwierdzenie: — Duzo ludzi kupuje dla Niego kwiaty. Jednak najczesciej i najwiecej — Polacy...

Nie tylko Polacy. Wielbia przeciez Jego talent mieszkancy wszystkich zakatkow ziemskiego globu. I mozna chyba zarzykować przypuszczenie, ze nikt kto znajdzie sie na tym cmentarzu nie zapomni o Jego grobie.

KAMIENNA postac placzacej niewiasty z lirą w ręku, której rzeźbę autor nagrobka (Clesinger, zięć George Sand), wyeksponował bardziej niż płasko-rzeźbę z profilem kompozytora wywiecierpka krytykę Norwida — i nie bez racji. Ale przychodzi się tutaj nie po to, by podziwiać dzieło rzeźbiarza, lecz dla oddania holdu temu, który swoją muzyką rozstawił Polskę. Wzruszają kwiaty znoszone hojnie na ten grób — oczywiście nie zawsze mogą to być jego ulubione fiołki. Chociaż — moim zdaniem — zdecydowanie przesadzili rodacy, którzy „udekorowali” pręty żelaznego ogrodzenia, jakie okala nagrobek, barwną — chustą z popwinanymi znaczkami i plakietkami...

Zdecydowanie przykładem złego smaku jest — moim zdaniem — grób Edith Piaf i jej męża Theo Sarappo, który niedługo po śmierci piosenkarki zginął w wypadku samochodowym. Nagrobek do wykonania jakiegoś wystarczająco umiejętnego rzetelnego w swoim fachu kamieniarza. Na płycie zdjęcia obojga i niewyżukane deklaracje uczuć, zapewnienia, że będą żyć wiecznie itd., itd. I mnóstwo kwiatów, świeży, wielobarwny. To ładnie, że Paryż i Francuzi pamiętają Edith, ale sympatia i pamięć jaką darzą ją rodacy i nie tylko rodacy, nie upoważniają do tego, by z jej grobu czynić coś w rodzaju tandemnego ołtarzyka...

Darujemy sobie w tej relacji kremację, jakiej dokonuje się również na tym cmentarzu. Ten sposób grzebania zmarłych jest nie do przyjęcia dla nas, Polaków. Zbyt bolesne i tragiczne wywołuje skojarzenia. Pamiętamy wszak piec krematoryjny, w których ginęły dzieci żywcem palone, nie zapomniałszy tysięcy bezimiennych ofiar, które po przybyciu na rampy kolejowe Oświęcimia, Brzezinki czy Majdanka miały do przebycia jedną tylko drogę — do komór gazowych...

CZYMS OSOBLIwym jest na Père-Lachaise grób Victora Noir. Zginął tragicznie przeszło 100 lat temu (w 1870) w 22 roku życia. Podobno — jak informował przewodnik — wstawił się znaczną ilością potomstwa i z tego tytułu niektórzy (a raczej niektórzy) traktują go jako symbol... płodności. Sympatia doń znajduje dość swoisty wyraz. To miejsce nagrobka — wykonanego bardzo realistycznie (przedstawia młodego mężczyznę leżącego na wznak z cylindrem w jednej, z drugą ręką odrzuconą obok głowy) gdzie rysują się oznaki jego męskości — czyżby rece dosłownie wypolerowały, podobnie też końce butów. Dokonały tego jakoby wielbiciele, których i dziś, po upływie blisko wieku — nie brakuje. Fakt, że na nagrobku, w dłoni leżącego tkwią świeże, krwisto czerwone kwiaty...

A więc nie wszyscy i nie zawsze przychodzą na cmentarz w nastroju powagi. Nie wszystkich to miejsce skłania do refleksji. Jedni szukają grobu Chopina czy Edith Piaf. Ktoś inny zaniesie kwiaty Victorem Noir. Można i tak. De gustibus non est disputandum...



KWIATY DLA CHOPINA



U Grobu Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym.

tości, znanych z historii Francji i powszechnej, z dziejów kultury i sztuki. Napoleoński marszałkowie — Ney, Masséna i Murat, a także Molier i Beaumarchais, twórca „Warszawiaków” — Cacamir Delavigne, Rossini, Proust, Oscar Wilde, G. Apollinaire, Sarah Bernhardt, Delacroix, Ingres — długo by wyliczać. Polskich nazwisk — ponad 60. Wśród nich pani Hańskiej, która jak na największą miłość Balzaca przystało — jeśli wierzyć biografom i twórcom telewizyjnego serialu na ten temat — spoczywa we wspólnym grobie z wielkim pisarzem. Z tym, któremu zawdzięcza iż nazwisko jej nie poszło w zapomnienie. A na popiersiu, jaki zdobi nagrobek — Balzac z charakterystyczną dlań grzywą bujnych włosów, „smiastym wąsem” i „prostakimi tysiami twarzy”.

Nie wszystkich łatwo odszukać. Sam przewodnik przyznał, iż tylko raz i to raczej przypadkowo natrafił na grób malarza A. Modiglianiego i jego ukochanej, która uznała, że nie potrafi żyć bez swego Amadeo i popełniła samobójstwo rzucając się z okna na bruk; pochowano ich razem. Podobnie Szyfowcy trud jak przy odzyskaniu tej mogiły podjął ten, kto w sąsiedztwie krematorium, usytuowanego na cmentarzu chciałby wypatrzyć tabliczkę z nazwiskiem Isadora Duncan.

Surowy, ascetyczny wprost wygląd posiada Mur Komunardów. Skromna tablicza ze złotym napisem przypomina tragiczne wydarzenia 1871 roku, kiedy to po upadku Komuny Paryskiej, jej bojownicy ginęli pod kulami plutonów egzekucyjnych. Według jednej wersji właśnie pod tym murem, okalającym cmentarz dokonywano masowych rozstrzelania. Według innej mur jest rodzajem symbolicznego pomnika na cześć poległych komunardów.

NIEWIELKIEJ odległości od tego miejsca rozciąga się kwatery z grobami, na których figurują niezbyt odległe nam daty. Sugestywne pomniki wzniesiono tutaj na cześć ofiar hitlerowskich kaźni — Oświęcimia, Mauthausen, Neuengamme i in. Rodziny, najbliżsi pomordowanych, ustawili u ich stóp tabliczki z nazwiskami, traktując owe pomniki niczym nagrobki tych, którzy zginęli z dala od ojczystego kraju — w komorach gazowych, na szubienicach, pod ścianą śmierci.

Zdecydowanie przykładem złego smaku jest — moim zdaniem — grób Edith Piaf i jej męża Theo Sarappo, który niedługo po śmierci piosenkarki zginął w wypadku samochodowym. Nagrobek do wykonania jakiegoś wystarczająco umiejętnego rzetelnego w swoim fachu kamieniarza. Na płycie zdjęcia obojga i niewyżukane deklaracje uczuć, zapewnienia, że będą żyć wiecznie itd., itd. I mnóstwo kwiatów, świeży, wielobarwny. To ładnie, że Paryż i Francuzi pamiętają Edith, ale sympatia i pamięć jaką darzą ją rodacy i nie tylko rodacy, nie upoważniają do tego, by z jej grobu czynić coś w rodzaju tandemnego ołtarzyka...

Darujemy sobie w tej relacji kremację, jakiej dokonuje się również na tym cmentarzu. Ten sposób grzebania zmarłych jest nie do przyjęcia dla nas, Polaków. Zbyt bolesne i tragiczne wywołuje skojarzenia. Pamiętamy wszak piec krematoryjny, w których ginęły dzieci żywcem palone, nie zapomniałszy tysięcy bezimiennych ofiar, które po przybyciu na rampy kolejowe Oświęcimia, Brzezinki czy Majdanka miały do przebycia jedną tylko drogę — do komór gazowych...

CZYMS OSOBLIwym jest na Père-Lachaise grób Victora Noir. Zginął tragicznie przeszło 100 lat temu (w 1870) w 22 roku życia. Podobno — jak informował przewodnik — wstawił się znaczną ilością potomstwa i z tego tytułu niektórzy (a raczej niektórzy) traktują go jako symbol... płodności. Sympatia doń znajduje dość swoisty wyraz. To miejsce nagrobka — wykonanego bardzo realistycznie (przedstawia młodego mężczyznę leżącego na wznak z cylindrem w jednej, z drugą ręką odrzuconą obok głowy) gdzie rysują się oznaki jego męskości — czyżby rece dosłownie wypolerowały, podobnie też końce butów. Dokonały tego jakoby wielbiciele, których i dziś, po upływie blisko wieku — nie brakuje. Fakt, że na nagrobku, w dłoni leżącego tkwią świeże, krwisto czerwone kwiaty...

A więc nie wszyscy i nie zawsze przychodzą na cmentarz w nastroju powagi. Nie wszystkich to miejsce skłania do refleksji. Jedni szukają grobu Chopina czy Edith Piaf. Ktoś inny zaniesie kwiaty Victorem Noir. Można i tak. De gustibus non est disputandum...

Ilja Pawlow

W ŚWIECIE ZBIERACZY

W ŻADNYM KRAJU NA ŚWIECIE TOWARZYSTWA HOBBY- STÓW NIE LICZA TYTUŁ CZŁONKÓW, CO W ZSRR. DO ZWIĄZKU FILATELISTÓW NALEŻY NP. KILKANASIE MILIONÓW OSÓB, W TYM WIELU LUDZI OGÓLNE SZANOWANIE, ZNAKOMITYCH PROFESORÓW, AKTORÓW, LEKARZY, INŻYNIERÓW, NAUKOWCÓW. JEDNYM Z NICH JEST NAJPOPULARNIJSZY OBECNIE W KRAJU RAD DRAMATURG ŚREDNIEGO POKOLENIA RADZIECKICH PISARZY, WIKTOR ROZOW, KTÓREGO SZTUKI GRANE BYŁY RÓWNIEM NA SCENACH POLSKICH TEATRÓW.

— Czy utrzymuje Pan kontakty z innymi zbieraczami poza filatelistami?

— Ależ tak, z wieloma. W Leningradzie mieszka niezwykle sympatyczny człowiek, członek rzeczywisty radzieckiego Towarzystwa Geograficznego — Nikołaj Tagryna. Wie Pan co on zbiera? Poetów-kwidoków. Niektóre mają po sto i więcej lat. Podczas wojny wielu zwidoków udających się na dalekie tyły wojny, zanim wsiadło do samolotu odwiedzało mieszkanie Tagryna i oglądało dokładnie widokówki nieznanymi miast, studowało układ ulic i domów. Podobno potem łatwiej im się pracowało. Dzięki pocerwkom Tagryna, upamiętniającym twórczość Włodzimierza Majakowskiego, które wydane w latach dwudziestych w bardzo małym nakładzie, znowy doszukali się nieznanych wierszy i rysunków poety.

— Niektórzy ludzie uważają hobbyistów za dziwaków, zajmujących się nieproduktywnymi sprawami. Co Pan na to?

— To że wspaniałe miar niesłuszne i krzywdzące podejście. Przecież zbieractwo nie tylko wzbogaca wyobraźnię, ale również rozszerza horyzonty. Z czasem hobbyista-amator zamienia się w prawdziwego konesera, znawcę przedmiotu, do którego o radę i poradę zwracają się nawet wszechwładzący pracownicy muzeów. Poza tym, zbieractwo przysparza wiele innych szlachetnych emocji. Przecież zawsze ma się ochotę na coś nowego, niezwykłego, w ten sposób można kolekcjonować pewne rzeczy i przedmioty do końca życia.

wego konesera, znawcę przedmiotu, do którego o radę i poradę zwracają się nawet wszechwładzący pracownicy muzeów. Poza tym, zbieractwo przysparza wiele innych szlachetnych emocji. Przecież zawsze ma się ochotę na coś nowego, niezwykłego, w ten sposób można kolekcjonować pewne rzeczy i przedmioty do końca życia.

A ludzie zbierają wszystko, co się da. Nawet agrafki. Nie należy z tego dwować... Osobiście znam bardzo oryginalne zbiory. Np. znakomity aktor Andrzej Nikołajew przez całe życie gromadził w swoim mieszkaniu — kłownów. W tej chwili „zamieszkuje” z nim ponad 800 cudacznych statuetek, masek, portretów, lalek. Jest tam nawet kłown-robot. Znam również premii domek — muzeum mojego przyjaciela, profesora — Włodzimierza Kalabuszina, wypełnione po brzegi starymi wyrobami chińskimi i japońskimi. Gdy kiedyś zaprowadziłem tam dwóch japońskich reżyserów, nie mogli się nadziwić przebogatej kolekcji samurajskich mieczy. Podobno takiej nie spotkali nawet w Japonii.

— A czym Pan może się pochwalić?

— Jedną z najpiękniejszych serii w moim dorosłym klaserze — gdyż znaczki zaczęłam zbierać jeszcze w latach dwudziestych, w Kolumbie — jest seria poświęcona 400-letniemu odkryciu Ameryki przez Kolumba, pochodząca z roku 1893. Pewnego razu usłyszałem od przypadkowego poznanego filatelisty, że gdzieś w kraju musi się znajdować próba odbitka znaczka z portretem Anatola Lunaczarskiego, który miał się ukazać w roku 1922 i jakoś nie pojawił się na rynku. Poświęciłem na poszukiwania kilka urlopów i znaczek zdobyłem...

Reklama

„Reklama jest dźwignią handlu” — ten slogan, mimo że stary i ograny nie stracił nic ze swej aktualności i przydatności. Często zapominają o tym nasi handlowcy, działający wg. zasady: ludzie to i tak kupią...

W Londynie otwarto sklep, rodzaj boutique'u, prowadzony przez małżeństwo artystów Stephena i Barbarę Fitz-Simonów. W siedmiu pomieszczeniach sprzedaje się prawie wszystko, a więc żywność, konfekcje, zabawki, przedmioty gospodarstwa domowego, meble i inne niezbędne rzeczy. Każdy dział ma inną oprawę plastyczną, uspaniałe zaprojektowaną, doskonale rozwiązana, kolorową i estetyczną. Kupowanie w sklepie „BIBA”, bo taką nosi on nazwę, jest prawdziwą przyjemnością. Klienci przyznają, że bardzo lubią tu przychodzić, ponieważ czują się w tych pomieszczeniach, jak Alicja w Krainie Czarów... (JK)



„PTASZNIK”

Hispan Victoriano Corral Serrano może powiedzieć, że dużo się „napracował”. W ciągu 60 lat swego życia, 33 przesiedział w więzieniu. Poznał niemal wszystkie zakłady karne w Hiszpanii. Na swoim koncie zawodowym ma ponad 30 przestępstw (głównie napadów z bronią w ręku) oraz 20 ucieczek. Siedmiokrotnie skazywany był na karę śmierci; łącznie we wszystkich procesach otrzymał 173 lata więzienia i liczne grzywny. Pierwszy raz skazano go w 1935 r.

Na początku października kryminalista swolniony został z więzienia w Santa Cruz de Tenerife (Wyspy Kanaryjskie). Podczas odsiadki kolejnej kary w zakładzie całkowicie oddał się oswajaniu i tresowaniu ptaków. Ma on zresztą zamiar poświęcić się temu zajęciu również na wolności. Prasa hiszpańska na pamiętkę „więźnia z Alcatraz”, który podczas odsiadki wyroku stał się słynnym ornitologiem, nazwała Corrala Serrano „ptasznikiem numer 2”.

OSTROŻNIE Z CZYTANIEM

Pewien mieszkaniec Marsylii, 62-letni Michel Ballestier spacerował ulicami miasta, w pobliżu Alci Prado, czytając gazetę. Musiał to być wyjątkowo interesujący numer, gdyż jego czytelnik nawet nie zauważył, że... na jednym z kanałów ściekowych nie ma żelaznej klapy. Zmył ją silne strumienie wody po ostatniej gwałtownej burzy.

Ciało pana Ballestiera znaleziono wkrótce po wypadku, niedaleko filtrów głównego kolektora.

STARSZY W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Volton Jordan i Clarence Brinson byli obłożnie chorzy, bez dachu nad głową i bez pieniędzy. Obaj zmarli 1 października siedząc w fotelach na kółkach, na oddziale Jackson Memorial Hospital, pełniącym ostry dyżur. Minęło wiele godzin, zanim ktokolwiek z personelu szpitala zwrócił uwagę na dwóch mężczyzn związanych z foteli. Późniejsza obdukcja wykazała, że jeden z nich zmarł na ciężką chorobę serca, a drugi — na chroniczną chorobę płuc.

PÓŁ ŻARTEM PÓŁ SERIO...

Jordan (60 lat) i Brinson (54 lata), jak wiele innych biednych i starszych osób, przywiezieni zostali do szpitala w Jackson pod koniec września, gdzie mieli czekać w kolejce, aż zwolni się miejsce w domu starców. Tego dnia w szpitalu czekało 10 takich osób. Znalazienie dla nich miejsca trwa zwykle 2-3 dni, czasami jednak okres ten przedłuża się. Schorowani starcy muszą siedzieć w swych fotelach i czekać... na śmierć.

CZEGO TO LUDZIE NIE KOCHAJĄ

Celnik dworca lotniczego w Delhi dokonywał na początku października, wczesnym rankiem normalnej odprawy podróżnych. Kiedy kontrolował bagaże pewnego Japończyka zauważył, że w jego torbie podrepujej coś się poruszało. Celnik nawet nie czekał na wyjaśnienia turysty, tylko zanurzył rękę w torbie i — ku swemu ogromnemu przerażeniu — wyciągnął z niej półtorametrową korbę, wydającą złośliwy syk. Oszołomiony celnik oddalił się od miejsca niedawno prowadzonej kontroli i z bezpiecznej już odległości wykrzyknął: „Ale TEGO nie może pan zabrać ze sobą!”

— „To mój ulubieniec” — padła niezbyt poprawna po angielsku, ale za to wypowiedziana z olimpijskim spokojem odpowiedź spadkobiercy samurajskich tradycji. I aby to udokumentować, Japończyk zaczął... całować węża po głowie, dodając: „On nie gryzie. Nie truciźna”. Na ten widok pozostał pasażerowie samolotu i personel lotniska rzucili się do ucieczki...

Pierwsze wrażenia po pierwszym spacerze ulicami Oslo trochę rozczarowują. Nie ma tu bowiem — jak przystało na stolicę niemałego przecież kraju — imponujących budowli, nie zauważa się też oszalałego ruchu. (Norwegia jest niewiele większa od Polski, natomiast zamieszkuje ją około 4 miliony ludzi). Oslo robi wrażenie niepozornego, prowincjonalnego miasta. Dominuje nad nim czerwona bryła wielkiego, monumentalnego ratusza z dwiema płasko zakończonymi wieżami. Budowla ta powstawała (z przerwami) od 1916 roku i została zakończona w roku 1950, czyli prace trwały ponad 30 lat.

Ratusz stoi frontem w stronę Oslofjordu, tak jak zwrócona jest ku morzu cała Norwegia. Opodal ratusza mieszczą się biurowe linie żeglugowych i magazynów oferujące sprzęt nawigacyjny, rybactki, ekwipunek do nurkowania i prac pod wodą.

Norwegowie od pokoleń tworzyli staby jako żeglarzy, rybacy, drwale i farmerzy — w twardej zmaganiach z morskimi żywiołami i z surowym klimatem. Na ładzie pozyskiwali najcenniejsze swoje bogactwo — drewno, bądź też przekształcałi bardziej następcami stoki gór — w hale wyprawne lub grunty uprawne. Hodowla trzody i bydła niemal w pełni zaspokaja potrzeby kraju w mięso i nabiał. Natomiast za pełnie niewystarczające są zbiory ziół, jarzmy i owoców. Wysoka jest tu ranga społeczna farmera. Norwegowie od stuleci chlubią się przede wszystkim chłopstwem. Elementy arystokratyczno-szlacheckie zniknęły lub w znacznej mierze się wywaradowały. Znajomy dziennikarz z Oslo pokazuje mi drzewo genealogiczne swojego rodu, z satysfakcją podkreśla, że wywodzi się ze starej rodziny chłopskiej. W Oslo trudno jednak oderwać się od morza. Płynę własnie motorówką na przeciwny brzeg półwyspu o nazwie Bygdoy. Mieści się tam zespół muzeów i pamiątek świadczących o

ku i kosztowności. Znajduje się ich sporo także w muzeum. Przeglądam się kolekcji ozdób: złotych klamer, bransolet, spinek i pierścieni. Pamiątki te i zakonserwowane kadłuby okrętów Wikingów umieszczone są ze zrozumiałych względów w pancerznych gablotach. Zdumiewo odważa i nieugiętość ludzi, którzy w bezpokładnych łodziach, wyposażonych w niewielkie żagle i wiosła rzucali wyzwanie potężnym siłom mórz. Podziw wzbudza również wysoki jak na owe czasy, kunszt szkatliczy Wikingów. Ich łodzie były, dzięki znakomitej konstrukcji, świetnie leżały, na fali, były stateczne, szybkie i zwrotne. Miały niewielkie zaopatrzenie, mogły więc łatwo uchodzić do ujścia rzek i łądować na wybrzeżach.

Jako wielki patriota norwieski polubił także wybitne zasługi w uzyskaniu przez swój kraj — niepodległości. Amundsen był pierwszym w dziejach człowiekiem, który w 1911 roku dotarł do Bieguna Południowego, gdzie zatknął sztandar norweski. Miało to ogromne znaczenie dla morale młodzieńczego państwa norweskiego, które dopiero w 1905 roku uzyskało niepodległość, odrzucając się od Szwecji. We wnętrzu statku „Fram” i w gablotach na zewnątrz — pamiątki, dokumenty, zdjęcia, przedstawiające życie i dzieło czczonych przez swoich ziemców Nansena i Amundsen.

I opodal kolejne muzeum ze słynną autentyczną tratwą — Kon-Tiki — wyraz kontynuacji wspaniałych morskich tradycji Norwegii. Z półwyspu Bygdoy rozciąga się widok na całą zatokę. Biało w niej od żagli. Zapalonym żeglarzem jest także król Norwegii Olaf V.

I nna pasja Norwegów to narciarstwo. Jadę na wzgórze Holmenkollen, na którym znajduje się skocznia. Skocznia, z której oglądam uspaniałą panoramę Oslo, jest miejscem podmiejskich wycieczek i obiektem zwiedzania dla turystów zagranicznych. Raz w roku koło skoczni gromadzą się nieprzebrane tłumy. Dzieje się to w marcu w czasie dorocznego skoków narciarskich, pasjonujących nie tylko Norwegów. Zawody narciarskie, organizowane w marcu są tak samo ważnym świętem narodowym, jak obchody Święta Konstytucji. Pamiętać trzeba, że w kraju tym, gdzie już przed tysiącami lat ryły na skalach wizerunki narciarzy, narodziła się idea nowoczesnego sportu narciarskiego. W Norwegii niemal każde dziecko ledwo nauczy się chodzić, już zabiera się do jazdy na nartach. Jest to i pasja, i konieczność lepszego poruszania się podczas zimy w tym górzystym kraju.

NORWEGIA

Tadeusz Stec

PASJE

KOESPONDENCJA WLASNA Z OSLO

bogactych i pięknych tradycjach morskich Norwegii. Zwiędzam Muzeum Okrętów Wikingów. Oglądam w nim statki na cały świat trzy autentyczne łodzie o-wianych legendą norwieskich piratów. Okrety o charakterystycznej, smukłej, wydłużonej linii i pięknej zharmonizowanej sylwetce — odkopane zostały z pozostałkami naszego stulecia nad brzegami Oslofjordu. Pochodzą z IX wieku. Ekspozowane są w specjalnie zbudowanej, nowoczesnej hali muzealnej. Okrety te służyły niegdyś również za grobowce. Układano w nich zwłoki dostojników wikingistich. Rodziny i diopozowanie wyposażali zmarłych w przedmioty codziennego użyt-

ku i kosztowności. Znajduje się ich sporo także w muzeum. Przeglądam się kolekcji ozdób: złotych klamer, bransolet, spinek i pierścieni. Pamiątki te i zakonserwowane kadłuby okrętów Wikingów umieszczone są ze zrozumiałych względów w pancerznych gablotach. Zdumiewo odważa i nieugiętość ludzi, którzy w bezpokładnych łodziach, wyposażonych w niewielkie żagle i wiosła rzucali wyzwanie potężnym siłom mórz. Podziw wzbudza również wysoki jak na owe czasy, kunszt szkatliczy Wikingów. Ich łodzie były, dzięki znakomitej konstrukcji, świetnie leżały, na fali, były stateczne, szybkie i zwrotne. Miały niewielkie zaopatrzenie, mogły więc łatwo uchodzić do ujścia rzek i łądować na wybrzeżach.



NOWY RODZAJ USŁUG

WPROWADZIŁ ZURT

W ZAKRESIE MONTAŻU, INSTALACJI, KONSERWACJI I NAPRAW:

- ◆ radiotelefonów, automatów muzycznych, kuchni mikrofalowych; ◆ urządzeń głośnomówiących, lokalnej łączności przewodowej; ◆ audiowizualnych ośrodków dydaktyczno-szkoleniowych; ◆ telewizji przemysłowej; ◆ nagłaśniania pomieszczeń (zakładów pracy, kawiarni, klubów, radiowęzłów lokalnych, auto-karów itp.).

Zlecenia uprasza się kierować pod adresem:

ZAKŁADY USŁUG RADIOTECHNICZNYCH I TELEWIZYJNYCH, KRAKÓW, UL. MOGIŁSKA 40, TELEFON 286-80, WEWN. 22.



